

**MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL SZTUKI
TRZEBIATOWSKIEGO
DOKUMENTACJA**

POLART 2016/2017

POD PATRONATEM HONOROWYM
PREZYDENTA MIASTA KRAKOWA
PROFESORA JACKA MAJCHROWSKIEGO

ALBUM NR 30 Z SERII A4 TRZEBIATOWSKI

**OPRACOWANIE
FERDYNAND NAWRATIL**

KRAKÓW 2017

**JANUSZ TRZEBIATOWSKI
„MISTRZ, MALARZ, RZEŹBIARZ, POETA,
KOLEKCJONER CHWIL
I RZECZY PIĘKNYCH ...”**

**DOKUMENTACJA
PIERWSZEGO MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU
SZTUKI TRZEBIATOWSKIEGO**

FERDYNAND NAWRATIL

WYDARZENIA:

- 1.** KRAKÓW 24 MAJA 2016 MIASTO LITERATURY UNESCO. SALA FONTANY KLUBU DZIENNIKARZY POD GRUSZKĄ. WYSTAWA JEDNEGO DZIEŁA, SALON FILOZOFII JÓZEFA LIPCA. PREZENTACJA NAJNOWSZEJ KSIĄŻKI „FILOZOFIA MIŁOŚCI”. KONCERT KAMERALNY MALWINY LIPIEC-ROZMYŚLOWICZ - HARFA. MARII OŁDAK - SKRZYPCE.
- 2.** WARSZAWA 9 LIPCA 2016 URODZINY MISTRZA. UROCZYSTE OTWARCIE PIERWSZEGO MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU SZTUKI TRZEBIATOWSKIEGO W MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI GALERIA BIELAŃSKA CYTADELA.
- 3.** CHOJNICE 6 WRZEŚNIA 2016 RETROSPEKTYWNA WYSTAWA RYSUNKÓW NA TLE WIELKOFORMATOWEGO MALARSTWA OLEJNEGO Z WYSTAWY MODERNA ART MUZEUM W SZANGHAJU (CHINY).
- 4.** KRAKÓW 30 WRZEŚNIA 2016 MIASTO LITERATURY UNESCO. SALON POEZJI W MUZEUM NARODOWYM PAŁAC BISKUPA ERAZMA CIOŁKA. KONCERT KAMERALNY STANISŁAWA HUBISZ-SIELSKA - ALTÓWKA, MARIUSZ SIELSKI - FORTEPIAN.
- 5.** KRAKÓW 14 PAŹDZIERNIKA 2016 KONCERT ORGANOWY DEDYKOWANY JANUSZOWI TRZEBIATOWSKIEMU W WYKONANIU KRZYSZTOFA LATAŁY W KOLEGIACIE ŚW. ANNY.
- 6.** WARSZAWA 16 PAŹDZIERNIK 2016 MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI. WYSTAWA JEDNEGO DZIEŁA ZE ZBIORÓW WŁASNYCH MUZEUM. KONCERT FORTEPIANOWY „CZAS CHOPINA” W WYKONANIU IZABELI JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKIEJ.
- 7.** KRAKÓW 4 LISTOPADA 2016 SALA AKADEMII MUZYCZNEJ „FLORIANKA”. WYSTAWA MALARSTWA „PEJZAŻ MUZYCZNY”: KONCERT MAŁGORZATA ŻOŁOBOWSKA-ORZECZOWSKA – FORTEPIAN, MARIAN PĘDZIAŁEK – OBÓJ. KONCERT FORTEPIANOWY F-MOL FRYDERYKA CHOPINA W WYKONANIU IZABELI JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKIEJ – FORTEPIAN Z KWINTETEM CRACOVIA ENSEMBLE PAWŁA WÓJTOWICZA.
- 8.** KRAKÓW 15 LISTOPADA 2016 GALERIA LAMELLICH ŚRÓDMIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY. WYSTAWA MALARSTWA PASTELOWEGO „PEJZAŻ SIANA”. KONCERT JANA OBERBEKA - GITARA KLASYCZNA.
- 9.** KRAKÓW 17 LISTOPADA 2016 PAŁAC SZTUKI T.P.S.P. W KRAKOWIE. RETROSPEKTYWNA WYSTAWA MALARSTWA I RZEŹBY JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO.
- 10.** WROCŁAW 23 LISTOPADA 2016 PAŁAC KRÓLEWSKI, MUZEUM SZTUKI MEDALIERSKIEJ. RETROSPEKTYWNA WYSTAWA MEDALI JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO.
- 11.** KRAKÓW 29 LISTOPADA 2016 GALERIA OPERY KRAKOWSKIEJ. WYSTAWA MALARSTWA PT. CZTERY ŻYWIÓŁY I CZARNE SŁOŃCE NA CZARNYM TLE. KONCERT FORTEPIANOWY W WYKONANIU IZABELI JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKIEJ.
- 12.** WILANÓW 12 STYCZNIA 2017 CENTRUM KULTURY, GALERIA: TARAS SZTUKI” OTWARCIE WYSTAWY MALARSTWA PASTELOWEGO JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO.
- 13.** NORYMBERGA 12 MAJA 2017 GALERIA SZTUKI W KRAKAUER HAUS (DOM KRAKOWSKI) WYSTAWA MALARSTWA PASTELOWEGO JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO.
- 14.** KRAKÓW 16 GRUDNIA 2017 SALA FONTANY KLUBU DZIENNIKARZY „POD GRUSZKĄ” FINAŁ MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU SZTUKI JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO. JUBILEUSZ. WIECZÓR TRZECH MUZ: POEZJA, MUZYKA I MALARSTWO.

WYDARZENIE 1

**KRAKÓW
MIASTO LITERATURY UNESCO
24 MAJA 2016**

**SALA FONTANY KLUBU DZIENNIKARZY
•POD GRUSZKĄ•**

SALON FILOZOFII

WYSTAWA JEDNEGO DZIEŁA

**PREZENTACJA NAJNOWSZEJ KSIĄŻKI
JÓZEFA LIPCA „FILOZOFIA MIŁOŚCI”
Z REPRODUKCJAMI 22 OBRAZÓW
JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO
Z CYKLU „PEJZAŻ EROTYCZNY”**

KONCERT KAMERALNY

**MALWINA LIPIEC-ROZMYSŁOWICZ
HARFA**

**MARIA OŁDAK
SKRZYPCE**



„Nasza sztuka jest sztuką ducha, a wasza – sztuką ciała” zwierzył mi się japoński krytyk podczas światowego Kongresu Krytyków Sztuki AICA. Cóż, widać wypił o jeden kieliszek zielonego, portugalskiego wina za wiele – pomyślałem, bo tylko pijany może uznać sztukę Basenu Morza Śródziemnego za sztukę ciała! Wszak jest ona od paru tysięcy lat widzialną formą filozofii, która się w niej odbija w sensie najzupetniej dosłownym. To przecież sztuka nadaje kształt myślą, prawdom i wierzeniom, to przecież w sztuce odbija się stan świadomości jej epoki i panująca w niej hierarchia wartości... Lecz później nadeszła refleksja – to właśnie w hierarchii wartości leży pies pogrzebany. My za jedynie słuszną uznajemy piramidę bytów, z Bogiem i stworzonym na jego podobieństwo człowiekiem u szczytu, zwierzętami i całą ożywioną naturą w jej partiach środkowych i naturą nieożywioną u podstawy. Oni – równoległość równorzędnych bytów, w których życie dmuchawca czy jętki jednodniówki ma wartość życia Konfucjusza lub Hoku-saja, do wyboru. Z tej zaś perspektywy, nasz, jakże dla nas oczywisty sposób mówienia o człowieku przez człowieka, wydaje się wyznawcom filozofii Dalekiego Wschodu co najmniej zagadkowy, bo personifikacja abstrakcyjnych pojęć jest obca w ich kulturze i mentalności. Po cóż – pytają, ubierać w ludzkie ciało dobro i zło, sprawiedliwość i krzywdę, ba również jutrzeńkę, noc, zimę i morza, kontynenty, naukę i sztukę nawet, skoro można to zrobić w inny, bardziej przekonujący i wyszukany sposób? I czemu obarczone filozoficzną misją ciało przybiera zwykle postać mniej lub bardziej roznegliżowanej dziewczyny o posągowych kształtach? Czemu? Oto jest pytanie. Zapewne z tej racji, że artystami byli na ogół pełnokrwisti mężczyźni i do nich też sztuka była w rzędzie pierwszym adresowana. To zresztą mniej ważne. Ważnym jest, że kobiece ciało jest w sztuce eksploatowane od lat co najmniej dziesięciu tysięcy, kiedy to prehistoryczne Venus z Willendorfu i wielu innych miejscowości, rozsianych od Nubi po Ural i Brytanię, wyparty naskalne wizerunki mamutów oraz innych okazałych czworonogów – aż po czasy obecne i końca temu zwyczajowi nie widać. Na szczęście bo ów wdzięczny motyw wydaje się być niewyczerpany i niemożliwy do wyeksploatowania, czego obecna wystawa Janusza Jutrzenki Trzebiatowskiego jest najlepszym dowodem. Zarówno pod względem znaczeń, jak form, bo również symbolika kobiety zdaje się być bezkresna: wg. „Słownika symboli” jest ona wcieleniem zasady negatywnej, symbolizując chaos, nietad, niezgodę, księżyc, podświadomość, różnorodność, lecz również czystość, płodność, ziemię, piękno, moralność, cnotę, pokusę, cudzołóstwo, rozpustę, intrygi, chytrą, kłamstwo, stałość, okrucieństwo i wielomówność, co się zresztą często ze sobą pokrywa. Pod względem formy natomiast kobiety symbolizują – bo również symbole mogą być wyrażane pod postacią znaków – przedmioty wklęste, wydrażone, wgięte, puste, – jak muszla, jaskinia, szczelina w skale, bruzda, wargi i wszystkie inne przedmioty i linie falistotypne, podobnie, jak wewnętrzne strony przedmiotów i sytuacji. Zapewne te spostrzeżenia skłoniły Herve Loliera do sformułowania opinii, że „niczym nieskrępowany erotyzm wyraża się we wdzięku wijącej się linii”, której walory dostrzegli skądinąd przed nim Pitagoras i Michał Anioł w swej „linia surpentina” w kształcie „piramidy podobnej do węża” w jakiej należy szukać urody ludzkiej postaci, a po nim Lomazzo i cała plejada jego następców, widzących w liniach płynnych i falistych uosobienie gracji a nawet piękna w jego zmysłowym i pozbawionym moralizatorskich aspektów pojmowania bądź też przeciwnych jakby, bo linia falista jest dość odległa purytańskiej cnotliwości linii prostych, złączonych równie jak one prostym kontem. Z siły wymowy linii prostej i falistej zdawało sobie sprawę rococo i jego liczni wielbicieli. Linie faliste nadają się w sposób szczególnie do oddania tego, co powabne w swym zmysłowym uroku i atrakcyjności. Janusz Jutrzenka Trzebiatowski jest peintre graveurem, malarzem, grafikiem, więc ufa linii i pielęgnuje ją na podobieństwo dawnych mistrzów, dla których była ona „uczciwością sztuki” i jednym jej uchwytnym elementem wśród rozdroży barwy, traktowanej nawet przez teoretyków baroku jako niemożliwa do zdefiniowania i ujęcia jakiegokolwiek reguły „przypadłość”. To nader ważna cecha osobowości i tym samym sztuki Trzebiatowskiego: artysta stara się uchwycić formę i panować nad nią we wszystkich jej układach i możliwościach odmiany. Uchwycić, rozpatrywać pod rozmaitymi kątami i rozwijać, aż osiągnie kształt doskonały. Ten, w którym każda, najdrobniejsza nawet zmiana duktu linii, bądź nawet tylko jej niedostrzegalne, zda się, przesunięcie w stosunku do pozostałych elementów kompozycji lub kadru obrazu tylko, zachwiałoby harmonię całości, czyli zniweczyło piękno. Bo rację miał Alberti pisząc przed sześcioma wiekami bez mała, że osiąga się je tam, gdzie nic nie może być dodane, nic ujęte ani nic zmienione bez uszczuplenia doskonałej całości. Dla tej też przyczyny Janusz Jutrzenka Trzebiatowski pracuje cyklami. Z zadziwiającą szybkością i bez wytchnienia, analizując w dziesiątkach lub nawet setkach wariantów i przetworzeń ten sam motyw. Dla tej też zapewne przyczyny wystarczy mu parę zapewne wątków tematycznych, bo nie w atrakcyjności fabuły, lecz wyobraźni twórcy leży ich bogactwo i sugestywna moc przyciągania. Ulubionymi motywami Trzebiatowskiego są góry, drzewa i kobieta. Zwłaszcza ona, ściślej -jej akt, bo portrety maluje rzadko, acz biegle i z mniejszą chyba pasją. Kilka zaledwie motywów i tysiące niezwykle pieczołowicie opracowanych i dopracowanych pastelów i olejów, bo Pomorzanie Trzebiatowski jest, jak przystało na syna tej ziemi, perfekcjonistą i pokazuje wyłącznie dzieła doprowadzone do absolutnej perfekcji, której nie należy mylić z oschłą akademicką pedanterią.

Prace które go nie satysfakcjonują, którym ma coś do zarzucenia – bądź też mu się tylko tak wydaje – niszczy lub koryguje, jeśli korekta jest – jego znów zdaniem możliwa. W czym jednak leży tajemnica sztuki Trzebiatowskiego? Miał wdawać się w czcze teoretyzowania wymienię jedynie aspekty, pod którymi jego dzieła mogą i powinny być rozpatrywane i pod którymi mogą być dzielone i ujmowane w grupy o podobnych lub zbliżonych cechach formalnych lub treściowych: a) pion lub poziom, co tylko z pozoru jest zabiegiem głupim, powierzchniowym i pozbawionym głębszego sensu, gdyż pion wyraża w sztuce aspiracje duchowe, idealistyczne lub idealizujące, podczas gdy poziom – treści ziemskie i zmysłowe bądź wręcz trywialne; b) tonacji – bladej lub nasyconej, monochromatycznej lub kontrastowej; c) światła – rozłożonego równomiernie na płaszczyźnie, lub traktowanego jako budujący przestrzeń i formę światłocien; d) stosunek do natury czy też w tym wypadku – modelki, oscylujące go od dostowności realizmu do bezprzedmiotowości; e) przechodzenie od przedmiotu do symboli, bo rację miał Nietzsche mówiąc, że „warunkiem wielkiej sztuki jest postrzeganie świata w symbolach”; f) związku tła z motywem – motyw jest umieszczony na tle, lub w nim, bądź też materializuje się z tła, z którym tworzy jedność; g) modelunku – linearnego lub bryłowego; h) kąta postrzegania, czyli punktu obserwacji: artysta zmienia perspektywę poczynając od zabieg po z lotu ptaka, czyli patrzy od dołu, z góry, na wprost i pod wszystkimi możliwymi kątami po to, by dostrzec wszystkie możliwości i zaskakujące bogactwo jednej formy, zaś nienagannie opanowany rysunek pozwala mu rozwiązać najtrudniejsze nawet, „mantegnowskie” skróty; i) stosunku do modelu – czasami interesuje go całe ciało, czasem jego fragment, czasem, a raczej – najczęściej – jego czysta forma i możliwość przekształcenia jej w samodzielny i autonomiczny organizm. Właśnie – w organizm, bo Trzebiatowski nigdy nie zrywa więzi z rzeczywistością w sensie najbardziej dostownym i sensualnym; j) Nietzsche w bardzo szczęśliwej definicji dzieli sztukę na dwie zasadnicze grupy – Rausch i Traum, szal i sen. Większość ekspresjonistów zna tylko Rausch, sztukę, jako konwulsyjne napięcie bólu, żądy, tęsknoty, przerażenia. Traum, sztuka, jako sen, w którym, jak w tafla zaczarowanego jeziora odbija się obiektywnie, a syntetycznie złuda życia jest dana tylko nielicznym. Do której z tych dwu grup zalicza się, jakże wyrazista, sztuka Trzebiatowskiego? W zasadzie do obu, gdyż zaczyna od Rausch, by po wielu zabiegach wejść w świat Traum, w regiony sennych nastrojów nadrealizmu oraz onirycznej żonglerki symbolami i znaczeniami aż po organiczny znak życia w jego elementarnej postaci. Trzebiatowski wychodzi bowiem z realistycznego, niekiedy lekko idealizowanego lub – odwrotnie – dosadnego studium. Zrazu jest postuszny modelce. Obraz jest, jak powiada „jej”. Potem przetwarza go aż do momentu, w którym jest już „jego”. Zaczyna od pozy. Coraz bardziej ekspresyjnej i alegorycznej z podkreślonymi fragmentami o szczególnej wymowie, do których od czasów naszego średniowiecza zaliczają się – obok mimiki ignorowanej przez artystę twarzy – również wymowny gest dłoni i nóg. Niekiedy kobiece ciało zmienia się w pejzaż. Metafora wzbogaca się o elementy abstrakcyjne, jak snop światła lub też zaskakujące tintoretowskie, lotne ujęcia, aż po skrajnie aluzyjny kształt krajobrazu wywołującego skojarzenia z najintymniejszą anatomią kobiety. Niekiedy zestawia żywe ciało z oschłą geometrią na iście barokowej zasadzie kontrastu jasnej, apollońskiej myśli z mrokiem dionizyjskiej podświadomości, logiki i emocji, poddanej jednak zawsze chłodnej kontroli porządkującego umysłu; najbardziej nawet organiczne i przez to swobodne formy Trzebiatowski buduje na geometrycznej właśnie, więc wymiernej zasadzie prostokąta, trójkąta, trapezu, koła, elipsy, bądź też ujmuje w karby rytmu, w jaki układają się nazbyt niekiedy, z anatomicznego punktu widzenia, obfite fałdy skóry. Gdyż Trzebiatowski nie idealizuje swych modelek. W przeciwieństwie do obrazów, dążących z całą premedytacją do piękna. Si dipingo con cen/ello, non con le mani, maluje się głową, a nie rękoma – powiedział Michał Anioł. Sztuka Trzebiatowskiego uderza precyzją myślenia i wykonania, w tym eliminacją wszelkiego przypadku i przypadkowości w dziele lub choćby tylko nieznaczącej sugestii szkicowości, powierzchownego potraktowania dzieła lub zatrzymania go w pewnej, niedokończonej fazie rozwoju. Obraz jest „prowadzony” od początku do końca z idealną konsekwencją i według apriorycznie założonej koncepcji sprawdzonej w poprzedzających go szkicach pastelowych, których olej jest zamknięciem i ukoronowaniem. Niezależnie od przyjętej formy. Niezależnie więc, czy motyw pojawia się na jednolitym tle jak wycięta, płaska forma obwiedziona konturem dla większej wyrazistości kształtu jak pastel na kolorowym papierze właśnie, bądź wyłania się z tła, czy też pulsuje wraz z nim na przemian lekkiej zasadzie, w których formy wychodzą z form i uzupełniają się z nimi. Akty Trzebiatowskiego są anatomiczne i malarskie, niekiedy aluzyjne lub realistyczne o różnym stopniu deformacji, czasami wręcz turpistyczne w okrucieństwie obserwacji, lecz zawsze atrakcyjne, acz z malarskiego głównie punktu widzenia. Wbrew pozorom niewiele z nich jest bowiem prawdziwie erotycznych i z tą myślą malowanych. Trzebiatowski łatwiej, zapewne, porozumiał by się z Michałem Aniołem lub Bronzinem, niż Boucherem malującym swe różane akty ku ucieście Ludwika XV. Z pierwszymi dwoma łączy go bowiem czystość linii i dokładność szczegółu oraz błyskotliwość ujęcia. Zwłaszcza zaś dążenie do Grandi pittura, wielkiego, olśniewającego swą dworską wspaniałością malarstwa włoskiego cinquecento. A niezła to parantela.





STR. 5 – OBRAZ „FORMA BIOLOGICZNA”, OLEJ, PŁÓTNO, 92X120 STANOWIĄCY ILUSTRACJĘ DO KSIĄŻKI

STR. 8 – JÓZEF LIPIEC I JANUSZ TRZEBIATOWSKI – BOHATEROWIE SALONU FILOZOFII
NIŻEJ – MALWINA LIPIEC-ROZMYŚŁOWICZ I MARIA OŁDAK W CZASIE KONCERTU

STR. 9 – JOANNA KRUPIŃSKA TRZEBIATOWSKA DYREKTOR FESTIWALU, PREZES STOWARZYSZENIA
TWÓRCZEGO POLART OTWIERA MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUKI TRZEBIATOWSKIEGO

WYDARZENIE 2

**POD PATRONATEM HONOROWYM
MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO
ADAMA STRUZIKA
I MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
JACKA KRUPY**

**WARSZAWA
9 LIPCA 2016**

URODZINY MISTRZA

**UROCZYSTE OTWARCIE
MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU
SZTUKI TRZEBIATOWSKIEGO
W MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI,
GALERIA BIELAŃSKA
CYTADELA**

**WYSTAWA MALARSTWA PASTELOWEGO,
POKAZ FILMU FRANCISZKA KADUKA
„TATRY JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO”
Z MUZYKĄ
JOLANTY SZCZERBY-STAWARZ**

**KOMISARZ WYSTAWY
NATALIA ROSZKOWSKA**

JEDNIA JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO

Mimo skończonych 80 lat nie zwalnia ani na moment. Żartem mówi, że to dopiero jedna trzecia życia. – Medycyna wciąż czyni postępy – dodaje, przyznając, że właśnie zużywa trzeci rozrusznik serca. I nadal stoi 15 godzin przy sztalugach. – Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że boli mnie kręgosłup. Bo radość tworzenia jest ponad bólem, ponad upływem godzin, lat, ponad wiekiem...

80 urodzin nie obchodził, wolał Międzynarodowy Festiwal Sztuki Trzebiatowskiego; które przygotowało założone przez niego Stowarzyszenie twórcze POLART, wsparte przez Wydział Kultury Urzędu Miasta Krakowa.

Zaczął się 9 lipca w rocznicę urodzin – a jednak! – w samo południe, bo wtedy przyszedł na świat, w Muzeum Niepodległości w Warszawie, wystawą „Pastele”. Później był cały ciąg. Tylko w Krakowie otwierał wystawy w Pałacu Biskupa Ciołka, w Śródmiejskim Ośrodku Kultury, w Pałacu Sztuki. – Była to wielka retrospektywa, ale jednocześnie dająca nadzieję, że się dobrze zapowiadam... Obecnie galeria Opery Krakowskiej prezentuje ekspozycję „Cztery żywioły i czarne słońce na czarnym tle”, towarzyszącą premierze „Don Pasquale”, do której Trzebiatowski zaprojektował plakat. Tydzień wcześniej otwierał swą wystawę w Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu. Na koniec – w maju – wystawa w Norymberdze, która jako dwunasta zamknie ten festiwal.

No, wymaga to sił.

– Trzymają mnie geny kaszubskie oraz praca, nie mam czasu na starzenie się – mówi Janusz Jutrzenka Trzebiatowski, malarz, plakacista, grafik, medalier, poeta, który wydał 14 tomików.

Te Kaszuby to matecznik. Tam, w Chojnicach, wszystko się zaczęło i one wciąż o Trzebiatowskim pamiętają.

Z Chojnic do Krakowa

To w Muzeum Chojnickim jako 18-latek miał pierwszą wystawę. Jeszcze nie dostałem się na studia, a już miałem wystawę... Zorganizował mi ją kustosz tego muzeum, wielki znawca kaszubszczyzny i etnografii Julian Ryckowski. A później te głównie prace złożyłem jako tzw. teczkę na Wydziale Architektury Wnętrz krakowskiej ASP.

W Kraków wrastał szybko. Jako medalier projektował modele metalowych znaczków dla rozmaitych instytucji; tylko PTTK, którego oddział akademicki założył, zostając pierwszym prezesem, miało ich ponad setkę.

Jako student budował Nową Hutę, dzięki czemu w 1959 roku dostał tam mieszkanie. Dwa lata później uruchomił pierwszą w Polsce poradnię urządzania wnętrz mieszkaniowych. Działała 11 lat. Założył też stowarzyszenie Grupa Nowa Huta, w którym spotkali się m.in.: Roman Banaszewski, Anna Guntner, Antoni Hajdecki, Marian Kruczek, Waldemar Krygier, Eugeniusz Mucha, twórcy, którzy odegrali ważną rolę w sztuce nie tylko Krakowa.

W 1971 r. trafił do Teatru Ludowego; opracowywał graficznie programy kolejnych premier, projektował plakaty (plakat do spektaklu „Serce jak obłok” wg Baczyńskiego dostał Brązowy Medal Biennale Plakatu Polskiego), opracował także nowe logo teatru, później zajął się również scenografią.

Stanisław Piwowarski – przy okazji półwiecza pracy artystycznej Trzebiatowskiego – doliczył się ponad 5000 różnorodnych, dojrzałych artystycznie prac: malarskich i rzeźbiarskich, plakatów i grafik oraz realizacji architektonicznych i scenograficznych... Jego obrazy trafiły do 109 muzeów w kraju i na świecie – od British Muzeum, poprzez Ermitaż po japońskie Ogaki Poster Museum. Teraz, po 12 latach, ile przybyło? – Pewnie dużo, może nawet bardzo dużo – mówi artysta i wyjaśnia, że był to okres ogromnie

ważny, bo w roku 2010, w Chojnicach, na 6 kondygnacjach pięknej gotyckiej baszty zostało otwarte jako miejska placówka Muzeum Janusza Trzebiatowskiego – ze stałą ekspozycją 520 jego dzieł.

Z Chojnic do Chin

Kilka lat temu chińska delegacja z jednym z wicepremierów, jadąc z Warszawy do Gdańska, zatrzymała się w Chojnicach, gdzie zwiedziła muzeum Trzebiatowskiego. I tak trafił ze swymi pracami do Duolun Museum of Modern Art w Szanghaju.

Miał na swe płótna 300 metrów kw. parteru i dwa liczące po 500 metrów piętra, i 200-metrowe patio. – Półtora tysiąca metrów kwadratowych powierzchni tylko dla Trzebiatowskiego – akcentuje z dumą, tak właśnie, w trzeciej osobie, jak często mówi o sobie. Towarzyszył wystawie ponad 200-stronicowy album z cyklu „Malarze Europy”.

Jeden z obrazów, w parę miesięcy po wystawie, dom aukcyjny tego miasta wystawił na światowych targach sztuki, za 150 tys. dolarów. – Wiem, że fotografował się na jego tle jeden z ministrów, a w dniu otwarcia pewna bizneswoman zarezerwowała obraz dla siebie. Poczym nigdy się nie pojawiła. Co się stało z tym obrazem? Bo nie zobaczyłem ani obrazu, ani pieniędzy. Z Chińczykami nijak nie mogłem się w tej sprawie dogadać; chińskiego nie znam, a oni w takich sytuacjach udają, że nie znają żadnego innego języka.

Ale nie narzeka, bo podejmowany był wspaniale, zaproszony został m.in. na bankiet do sali, w której był podejmowany prezydent Polski, a poza tym otrzymał zaproszenie na rok 2017. Właśnie pracuje nad przygotowaniem 100 kolejnych obrazów. I już planuje podróż. Zresztą Chiny odwiedzał jeszcze w czasie rewolucji kulturalnej, po podróże zawsze uwielbiał, czego potwierdzeniem rozmaite pamiątki, i opowieści, także z Indii, Wietnamu, Afryki.

Dobrze sprzedał za to, dorzucą przy okazji, obrazy wystane na Międzynarodowe Targi Sztuki Współczesnej w Karlsruhe. Dobrze czyli? 50 tys. zł za obraz.

W drodze do absolutu

Przygotowuje też eksponaty, które pojedą na Zamojszczyznę, do dworku w Siennicy Różanej, gdzie powstaje kolejne muzeum Trzebiatowskiego – znajdzie się w nim ok. 250 jego prac. Otwarcie jesienią 2017.

– Widzisz, jakie Trzebiatowski ma wzięcie – mówi śmiejąc się z wciąż młodzieńczą buńczucznością i przekorą. Gdy przed laty pytałem go, czy nie miał kompleksu zmieniając logo teatru, stworzone przez Józefa Szajnę, wypalił: – Nigdy nie mam kompleksów, inaczej nie mógłbym być twórcą.

Z jednej strony lubi podkreślać wartość tego, co robi i z radością na przykład mówi o tym, że Marek Sottysik pisząc o jego malarstwie używa zwrotu „Mistrz Trzebiatowski”, z drugiej nie boi się wyznania: – To przyszłe pokolenia będą oceniały w jakim stopniu to są śmieci, a w jakim wartościowe obrazy. Ja tego nie jestem w stanie ocenić. A po chwili dodaje, że ten „mistrz” to może też prześmiewcze? Wreszcie mówi:– Patrę na samego siebie nieustająco z drobnym przymrużeniem oka. Ja się cieszę sztuką, raduję, zatem nie boksuję się ani z nią, ani z otoczeniem.

Pytany, która z uprawianych dziedzin sztuki jest najważniejsza, z której chciałby być zapamiętany, odpowiada, że sztuka jest jednią, że to są tylko różne środki wyrazu. – Jeśli brak mi możliwości wyrażenia pewnych idei na płótnie, wtedy sięgam po słowo i powstaje wiersz. I to się uzupełnia. Chcę być artystą wypowiadającym się pełnią siebie... – wyjaśnia, mówiąc, że zmierza do jakiejś syntezy sztuki. – Może nawet jestem w drodze do absolutu. Jak już dojdę i wrócę z tej drogi, to opowiem więcej... Cały Janusz Trzebiatowski.

WACŁAW KRUPIŃSKI

STR. 14 – WIDOK DOLNEJ GALERII

JANUSZ TRZEBIATOWSKI Z KOMISARZEM WYSTAWY NATALIĄ ROSZKOWSKĄ

STR. 15 – DYREKTOR MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE DR TADEUSZ SKOCZEK OTWIERA WYSTAWĘ

BOHATER WYDARZENIA JANUSZ TRZEBIATOWSKI Z DYREKTOREM FESTIWALU JOANNĄ KRUPIŃSKĄ-TRZEBIATOWSKĄ I DYREKTOREM WYDZIAŁU KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO URZĘDU MIASTA KRAKOWA DR STANISŁAWEM DZIEDZICEM





WYDARZENIE 3

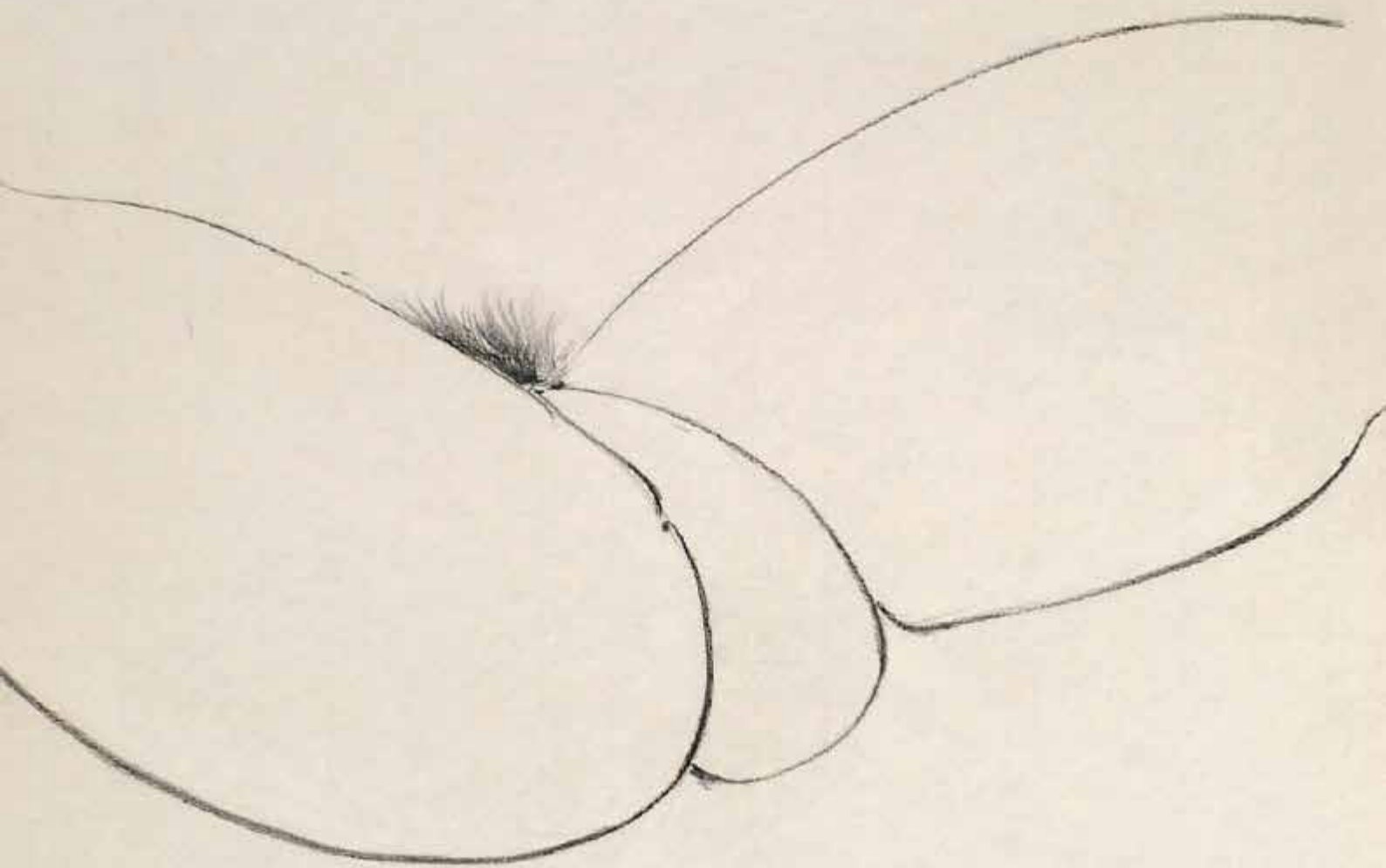
**POD PATRONATEM HONOROWYM
MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO
MIECZYŚŁAWA STRUGA**

**CHOJNICE
PERŁA POMORZA
16 WRZEŚNIA 2016**

CENTRUM SZTUKI COLLEGIUM ARS

**RETROSPEKTYWNA WYSTAWA RYSUNKÓW
NA TLE WIELKOFORMATOWEGO
MALARSTWA OLEJNEGO
Z WYSTAWY W MODERNA ART MUZEUM
W SZANGHAJU (CHINY).**

**WSRÓD GOŚCI DYREKTOR MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI
W WARSZAWIE DR TADEUSZ SKOCZEK, DYREKTOR
NOWOHUCKIEGO CENTRUM KULTURY W KRAKOWIE
FERDYNAND NAWRATIL, BURMISTRZ CHOJNIC
DR ARSENIUSZ FINSTER, DZIEKAN DEKANATU CHOJNICKIEGO
KS. PRAŁAT JACEK DAWIDOWSKI, DYREKTOR ZESPOŁU SZKÓŁ
MAŁGORZATA GIERZZEWSKA, PROF. ANETA JEZWIŃSKA
WARSZAWA, PROF. JANUSZ GIERZZEWSKI, REDAKTOR MARIA
EICHLER, REDAKTOR KAZIMIERZ OSTROWSKI, DYREKTOR
WYDZIAŁU KULTURY U.M. ZBIGNIEW BUŁAWA, KUSTOSZ
MUZEUM SZTUKI JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO JULIA
CHABOWSKA-RECA I WIELU ZNACZĄCYCH I UTYTUŁOWANYCH
POSTACI ŚWIATA KULTURY POLSKI I POMORZA**











ZŁĄCZONE W BLASKU O NAJNOWSZYCH RYSUNKACH JANUSZA JUTRZENKA TRZEBIATOWSKIEGO

Nie istnieje klucz do twórczości autentycznego artysty. Gdy stanie się oko w oko przed nieuchwytnym bogactwem świata wykreowanego przez człowieka, przed bezmiarem zawartym na płaszczyźnie – w tym wypadku nieważne: na kilku metrach kwadratowym naprężonego płótna czy na kartce wyrwanej z małego szkicownika – uzyskuje się pewność, że od rzeczywistości tam przedstawionej nie może być reklamacji.

Janusz Jutrzenka Trzebiatowski, wolny mistrz, malarz, grafik, projektant, a ponad tym wszystkim poeta, który pochyla się nad człowiekiem, odwracając się ze wzgardą od przemocy, tym się wyróżnia spośród twórców ze swojego pokolenia, że nie wystarcza mu to, czego artyści (w odróżnieniu od przemysłowców) nie powinni nazywać marką. Nie wypuszcza na rynek sztuki rozwodnionych powtórek swoich wcześniejszych dokonań. Przecież są nowe, i te w trakcie! Zobaczone w wyobraźni, sprzęgnięte z życiem, wywoływane. Trzebiatowski nie miał czasu, żeby osiąść na laurach. Nie wiadomo, czy i kiedy sypia, bo jak tu co wykroić spomiędzy licznych podróży, nieustającej pracy twórczej i bujnego życia towarzyskiego? Prawdopodobnie lepsze kawałki niekoniecznie snu, ale na pewno marzeń sennych przedostają się do rysunków mistrza, tych najbardziej poetyckich, robionych kreską tyleż czułą, ile zdyscyplinowaną. Kto dziś tak jeszcze rysuje? Warsztat!

W rysunkach Trzebiatowskiego są dowody na stałe używanie szkicownika, tego niemal zapomnianego dziś przedmiotu, niegdyś niezbędnego w kieszeni każdego artysty. Otóż bez względu na to, czy to jest rysunek wrażeniowy, czy głębiej penetrujący, studyjny, czy nawet szkic konstrukcyjny do obrazu, w dziele krakowskiego artysty mamy do czynienia z wysoką jakością kreski, z tym samym, co pozostaje na zawsze nawet w skromnych w zamiarze szkicach architektury, robionych przez Matejkę, w roboczych szkicach do witraży, robionych przez Mehoffera, z tą siłą mianowicie, która każe odrywać myśl od tego, co zostało narysowane i kierować wzrok na to, jak zostało narysowane. Czym? Jaką kreską? Skąd się wziął rozmach? Nie tylko długoletnia szkoła „pitowania” gipsów, martwych natur i aktów, nie tylko giętkość ręki i postuszeństwo narzędzia, ale – nie krępujmy się użyć tego słowa w drugiej dekadzie XXI wieku – talent.

Narysowane na kamieniu, odcisnięte na skórze, niekiedy „po prostu” zwykłym ołówkiem na kartce – kształty, biologiczne konstrukcje, płoszące ławice skojarzeń, ptaki w locie, w niezwykle wyrafinowanym układzie, pozostałe w pamięci artystycznej Janusza Jutrzenki Trzebiatowskiego i strzepnięte czernią na szorstki papier, czy nie mogą nawiązywać do spostrzeżenia Michała Choromańskiego, który zakończył opis pewnego aktu mitosnego rzuceniem przed czytelnika obrazu syren, które splotły się ogonami?

Oczy człowieka, oczy mistrza. Oczy rysowane przez Trzebiatowskiego to nie tylko drobiazgowe studium żrenicy i jej oprawy, woreczka łzowego, oszronionych brwi. To także – choć nie przede wszystkim – wyraz. Spojrzenie mistrza, wnikliwe, rozumiejące; spojrzenie człowieka nie wyzbytego trosk codzienności, no i na chwilę przenikające nasze „tu i teraz” do tego stopnia, że sięga poza przeżroczysty, ale z trudem cokolwiek przepuszczający mur, za którym już niczego się nie trzeba będzie obawiać.

Właśnie. Autentyczna sztuka wyraża także złe przeczucia, ale nie straszy. Tak czy inaczej, Trzebiatowskiemu bliżej niż do wysp Boecklinowskich do klimatu obecnego w twórczości w Polsce w pewnym takim szczęsnym momencie, kiedy modernizm jeszcze nie całkiem ustąpił miejsca sztuce dziennego światła, kiedy więc obie te tendencje trwały, walcząc ze sobą wprawdzie od niechcienia – ale jeszcze się nie zamieniły w konwencję. W jego rzeczach nigdy nie do końca czarno-białych (bo tu dochodzi zamierzony ton lekko pożółkłego papieru i rozmaite, wynikające z narzędzi, rodzaje czerni) odczuwam aurę obecną w rysunkach naszych znakomitych artystów, którzy w 1904 wygrali w Paryżu konkurs czasopisma „Sztuka” na rysunek pod hasłem „Chopin”: Gustawa Gwoździeckiego, Eliego Nadelmana, Wojciecha Weissa... Wspólny im i Trzebiatowskiemu duch muzyki. Lecz zapewne nie tylko ten pomost. W odmiennych formalnie, w najnowszym cyklu, świetliście powietrznych rysunkach naszego artysty, któremu duch tolerancji nie odbiera czujności w oddzielaniu artystycznej prawdy od fałszu, czuję i trunek z czary symbolizmu, tego spod znaku wielkich ptaków, i słońce, to na przykład, którego w Skandynawii jak na lekarstwo, co, choć sporadycznie, wiło się jednak, wyczekiwane, w rudościach włośów modelek Muncha, kiedy malarz, jeden z najprawdziwszych w dziejach sztuki, korzystał najdelikatniej z miedzianej płyty graficznej, niebawem słońce u młodego Pankiewicza, zdeklarowanego impresjonisty, a teraz to słońce, które się wiję w splotach kredkowych kresek Janusza Jutrzenki Trzebiatowskiego, w jego nieustannie modyfikowanych studiach do więcej niż plastycznych *Partytur*, którymi dyryguje. Orkiestra składa się z wszystkich tych, którzy obejrzeliby rysunki.

MAREK SOŁTYSIK

PO WERNISAŻACH DYSKURS O SZTUCE W BASZCIE MUZEUM SZTUKI TRZEBIATOWSKIEGO W CHOJNICACH



DANTE

Trzeba nauczyć się słuchać
Dantego
by usłyszeć wszystkie instrumenty
świata antycznego
i świata przyszłości
To tu najpełniej brzmiąca
jedność
światła, dźwięku i materii
symfonia
boska w swej doskonałości
Alighieri Dante
dyrygent
kieruje frazami
by wydobywać i gasić
nie dopowiadając akordu
Pieśń
organów
Jana Sebastiana Bacha
to pieśń
pieśń
Dantego
barwy Giotta
nastroju nostalgii, radości i dynamiki
by
by gwałcić
jednoznaczność obrazu
pospolitość
okrutną jak krzyk
niezastąpiony bo niepotrzebny
w Niebie

i malarzem
natchnionym pieśnią
Pieśń

To poetycka ucztą
nie tylko poetycką ucztą
jest
jest
ucztą
wielkiej symfonii
która poezją
muzyką
i malarstwem
jest

JANUSZ TRZEBIATOWSKI

WYDARZENIE 4

**KRAKÓW
EUROPEJSKA STOLICA KULTURY 2012
30 WRZEŚNIA 2016**

SALON POEZJI

**MUZEUM NARODOWE
PAŁAC BISKUPA ERAZMA CIOŁKA
SALA CNÓT**

**PROWADZENIE
JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA
PREZES KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU
ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH**

**POEZJĘ CZYTA
MACIEJ NAGLICKI**

**LAUDACJĘ WYGŁASZA
JÓZEF LIPIEC**

**KONCERT KAMERALNY
BOGUSŁAWA HUBISZ-SIELSKA
ALTÓWKA**

**MARIUSZ SIELSKI
FORTEPIAN**

STR. 26 – WIDOK OGÓLNY

NIŻEJ – MACIEJ NAGLICKI CZYTA POEZJĘ JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO

STR. 27 – JÓZEF LIPIEC WYGŁASZA LAUDACJĘ JANUSZOWI TRZEBIATOWSKIEMU

NIŻEJ – KONCERT BOGUSŁAWY HUBISZ-SIELSKIEJ I MARIANA SIELSKIEGO





ZMYSŁY – TWÓRCZOŚĆ – ABSOLUT

Kiedy Beethovenowi brakło orkiestrowych dźwięków, musiał sięgnąć po „Odę do radości”. Ostatnia, IX symfonia została zamknięta słowem. Niezwykłe swe dramaty Witkacy zdecydował się uzupełnić malarstwem i filozofią. Kantorowi nie wystarczył język sztuk plastycznych, ostatecznie poświęcając się teatrowi. Einstein grał na skrzypcach, a polski fizyk, rektor Białkowski układał tomiki wierszy. Wielu artystów szukało dopełnienia w innych formach ekspresji. Władcy i uczeni znajdowali sposób na pełnię życia w sztuce właśnie, albo swobodnej refleksji aforystycznej. Mistrzowie sztuki akustycznej lub wizualnej poszukiwali ujścia dla wszechstronności poprzez pismo i siłę imaginacji pojęciowej.

Janusz Trzebiatowski w swym długim życiu spełniał się jako malarz, grafik, medalier, rzeźbiarz, a także jako człowiek społecznego czynu, angażując się w przeróżne, niezmiernie ciekawe przedsięwzięcia, nie tylko ściśle artystyczne. Jego dziełem stało się Stowarzyszenie Twórcze POLART, a także sławne Muzeum w rodzinnych Chojnicach. Jeden z najwybitniejszych polskich twórców przełomu dwóch tysiącleci, uznał jednak, że chce i musi wypowiedzieć wprost, poetyckim słowem, to, co zdało mu się niedookreślone i niewyraźne w języku obrazów i kształtów, a co powinno uzyskać specjalny komentarz literacki. W jego bogatej galerii zjawily się więc tomy wierszy. Zrodził się i dojrzał Trzebiatowski-poeta, który dziś, przedstawia kolejny, czternasty już zbiór poetycki (licząc od debiutu sprzed lat bez mała trzydziestu). Imponujący wciąż rozmachem i pracowitością artysta barwy i kształtu zdaje się coraz mocniej odczuwać potrzebę sięgnięcia po inny środek wyrazu dla myśli i uczuć, przekraczających formę uprawianego rękodzieła plastycznego. Sztuka zmysłów wzroku i dotyku poszukuje niekiedy wsparcia aktem dopowiedzenia, zwłaszcza tam, gdzie potrzebne jest uogólnienie, interpretacja, metafora i gra wieloznacznością sensów. Czy komentarz z użyciem słowa, naprawdę otwiera drogę do znaczeń i wartości zgodnych z intencją twórcy? Być może. Artysta-malarz ufa, że artysta wiersza sprosta zadaniu.

Poezję Janusza można i zapewne trzeba – czytać w podwójnej perspektywie. Pierwszą warstwę odkrywamy metodą percepcji samorzutnej i bezpośredniej, wprost sięgającej do znaczeń i przedmiotowych intencji, czystych i nie skalanych kontekstem pozaliterackim. Wolno wszelako sięgnąć do warstwy drugiej, hermeneutycznie głębszej, ujmując wypowiedź poetycką jako dyskretny akompaniament do autentycznej biografii artysty i rzeczywistych zdarzeń, przeżyć i dzieł zarazem. To co trudne lub niemożliwe do oddania językiem sztuki macierzystej, uzyskuje inny, swoiście konkurencyjny wymiar, być może nawet pojemniejszy treściowo, na pewno zaś wnoszący szczególną oprawę pojęciową. Autor, na szczęście, omija pokusę dyskursywno-teoretycznej retoryki manifestów i niby traktatów (zwykle po amatorsku przyrządzanych), sięgając odważnie po najtrudniejsze, bo poetyckie figury i frazy właśnie. Czy jest to efekt pierwotnej, młodzieńczej ufności we wszechstronność talentu, czy raczej wyraz wyrafinowanej przemyślności doświadczonego konesera – niepodobna rozstrzygnąć. Jedno zdaje się niewątpliwe: oto mistrz palety decyduje się ponownie wstąpić w swoistą rywalizację zarówno z sobą samym, jak i z legionem pisarzy, z pobliskiego otoczenia i dalekiego planu.

Ciekawość wzbudza sam fakt składania liter na papierze w wydaniu artysty-specjalisty od innych technik przekazu. Dodać wypada, iż nie chodzi o żaden pojedynczy eksperyment, wszak tom to nie pierwszy, ale za to szczególnie skomponowany i nasycony syntetycznym uogólnieniem, niczym Summa Artitica, albo jako Credo wybitnego kreatora, w poetyczną formę ujęte. Konstrukcja całości jest przejrzysta w swej niecodzienności. Porządek chronologiczny zostaje odrzucony na rzecz aksjologicznego. Najpierw zjawiają się teksty z kręgu fascynacji twórczą tężyzną, pasją życia i namiętnością szczęść wszelakich. Ten autoportret wieku męskiego artysty, wieku spełnienia otwiera tom także jako układ odniesienia dla kolejnych części książki. Potem bowiem niepostrzeżenie przechodzimy w wiek dojrzałej, choć czasem przejrzałej fazy mądrości. Stateczności i refleksji metafizycznego bilansu życia. Tom zamyka niespodziewanie obraz dzieciństwa, nieobecnego dotąd w twórczości Trzebiatowskiego, wcale nie sielskiego, anielskiego, lecz pełnego wcale nie dziecięcych dramatów, poddanego próbom wytrzymałości na absurd, zbrodnię i śmierć. To czas wojny w okupowanej Warszawie, w Powstaniu i obozie w Pruszkowie. Dziecko ma prawo, a człowiek dojrzały obowiązek pytać „dlaczego?” i „po co?” z powstrzymaniem się od odpowiedzi prostej i bezmyślnej, ale za to poprawnej politycznie.

Książka Trzebiatowskiego krąży wokół kilku wątków głównych, sprawiedliwie rozrzuconych po wszystkich jej częściach. Pierwszy to niewątpliwie potęga zmysłów i zmysłowości, wyłaniającej barwność bytu, zwykle – jak w pracach Janusza-malarza – intensywną i zdecydowaną, oraz równie definitywną kształtność, z najbardziej wyeksponowanymi dwoma: krągłością i szczelinowością (obie kategorie charakteryzują piękno najpóźniejszego dzieła stworzenia, czyli kobiety).

Drugi wątek naczelny to twórcoś. W wizji poety jest ona nade wszystko procesem łączenia, syntezy, jednoczenia tego co rozproszone, osobne, rozrzucone w przestrzeni kosmosu. Cechy kreacyjne musi posiadać także wszelkie autentyczne życie, na pewno zaś życie artysty. Poezja Trzebiatowskiego nie jest li tylko ostrożną refleksją nad istotą twórczości, lecz bez ostonek wyraża czystą i szczerą admirację nadzwyczajnej mocy kreacyjnej człowieka, tym samym zaś porzucając dwuznaczny, lękliwy i asekuracyjny pogląd o rzekomej wyższości postaw repetycyjnych, skromnych i biernych. Twórczość to wyzwolenie energii (męskiej w wydaniu mężczyzny), przeciwdziałającej inercji powtórzeń stanów zastanych, wyzwalającej natomiast szanse powołania do istnienia nowych, być może znacznie lepszych i wspanialszych rozwiązań. Janusz buduje konkluzji intrygujący znak równości między istnieniem a tworzeniem. Jeśli istnieć to tworzyć, powinniśmy zatem własną ludzką egzystencję, podobnie jak pozaludzką, absolutną, potwierdzać akrami kreacji właśnie. Prawdziwy kreator musi tedy powołać do istnienia Ewę, tę oto rzeczywistą, dorodną niewiastę, albo stworzyć cykl obrazów pod hasłem „Pejzaż erotyczny”. Zmysłowa realność jest nieodwołalna i bezdyskusyjna: istnieje bowiem to, co rzetelnie wykreowane: ta oto kobieta, ten oto obraz, ta łąka, ten las.

Motyw twórczości powraca niczym refren co kilka stron, zarówno w podmiotowej wersji wewnętrznego stanu samospelnienia, jak i powinności wobec świata zewnętrznego. Pierwszy wskazuje na swoisty przymus determinacji osobowościowej, drugi na powinność moralną, nawiązującą do przypowieści o talentach, których nie wolno zmarnować. Trzebiatowski balansuje między obiema ewentualnościami, najpewniej każde uznając za godne rozważenia. Kryterium twórczości wyznacza za, w każdym ujęciu, poziom uczestnictwa w człowieczeństwie, a także szerzej: stopień współodpowiedzialności za byt cały. I na odwrót poniekąd: siła boskiego pierwiastka w człowieku decyduje o świadomym wstąpieniu w trud i porządek tworzenia. Jeżeli więc istnieć jest naprawdę tym samym co tworzyć, konieczny jest warunek przekroczenia pozycji Syzyfa. Poza wydatkowaniem energii i natężeniem ambicji, trzeba mieć talent i wolę pracy, przekraczającą wymiary jednorazowych erupcji pomysłów. Chodzi, jak widać, o partycypację w procesie, niczym w Bergsonowskiej „Ewolucji twórczej”. Trzebiatowski konstatuje między wierszami, iż całe życie jest tworzeniem, albowiem jedno, już gotowe dzieła uczestniczą w powoływaniu do istnienia innych, kolejnych dzieł.

Trzeci motyw tomu to wizja Absolutu. Czasem jest to Bóg (judeo-chrześcijański, biblijny), niekiedy pojawiają się bogowie, albo panteistyczna moc uduchowionej natury. Do roli bytu absolutnego dorasta też subiektywność czystego „Ja” transcendentalnego, bo jawnie twórczego, równie swobodnego i efektywnego w realnych skutkach, jak jego metafizyczni rywale i poprzednicy i rywale. Trzebiatowski jest prowadzony przez daimonion osobistej intuicji, żądając niejako przy okazji od wszystkim bóstw ze swego Panteonu koniecznego sprostania przymiotom kreatywności. Jest to wyraźny ślad Czystej Formy Arystotelesa (zapładniającej wyobraźnię Tomasza z Akwinu, ale także Hegla i jego kontynuatorów). Cokolwiek lub ktokolwiek miałby być Absolutem, musi tego dowieść w jeden jedyny sposób, mianowicie aktem kreacji. Co więcej, nie byle jakiej, z byle jakim rezultatem, ale kreacji wartościotwórczej i wartościowej, w najgłębszym tych pojęć sensie. Poeta pyta ze zdziwieniem i żalem – za manichejczykami – o odpowiedzialność za zło, kłamstwo i szpetotę. Kreator-li za tym stoi, czy jakiś nieuchwytny Destruktor?

Artysta nie może i nie powinien niszczyć, ani w żadnym aspekcie psuć danego mu świata. Także żaden inny, dający się pomyśleć Absolut nie ma prawa tego czynić. Janusz jako dziecko zaczął pytać o sens życia i śmierci. Tematyka warszawsko-pruszkowska zjawiała się zresztą po raz pierwszy w jego poezji. Jako spełniony artysta jednak wciąż czeka na odpowiedź. Na szczęście ma zawsze możliwość powrotu – z łagodnym, stoickim uśmiechem – na nęcące ciepłem łono zmysłowości – rozmaitej, pełnej czaru i zazwyczaj bezpiecznej. Oczywiście także do codziennej, twórczej pracy nad nowym cyklem obrazów.

JÓZEF LIPIEC

STR. 30 – OBRAZ „NAD WODĄ”, PASTEL NA PAPIERZE, 50X70, 2015



WYDARZENIE 5

**KRAKÓW
KRÓLEWSKIE STOŁECZNE MIASTO
14 PAŹDZIERNIKA 2016**

**AKADEMICKA
KOLEGIATA ŚW. ANNY**

**KONCERT ORGANOWY
DEDYKOWANY
JANUSZOWI TRZEBIATOWSKIEMU**

**MUZYKA
JANA SEBASTIANA BACHA
W WYKONANIU
KRZYSZTOFA LATAŁY**

„...KTO SIEJE W DUCHU, TEMU WYDA DUCH JAKO PŁON ŻYCIE WIECZNE”. (GAL 6, 8)

Janusz Trzebiatowski należy do tych artystów, którym nieustannie towarzyszy niepokój twórczy, penetracja własnego wnętrza i „nerw” podróżnika. W 1991 roku odbył podróż do Armenii. Surowa potęga przyrody, starożytne świątynie, ruiny miasta Cumairi unicestwionego trzęsieniem ziemi – które przeżył, spotkanie z biskupem Kościoła obrządku ormiańskiego – Katholikosem, specyficzna aura armeńskiej kultury, stały się inspiracją dla wielkiego cyklu zatytułowanego „Tryptyk Armenii”.

Tryptyk, którego części: „Ottarz”, „Pieśń”, „Z ręki Boga” złożył artysta z 35 dużych płócien olejnych i kilkudziesięciu mniejszych pastelów, ma w sobie niespotykaną siłę. W poszczególnych przedstawieniach udało się skumulować ogromne ładunki energii ducha. Widać, że były nie tylko dobrze malowane, ale też przeżyte wewnętrznie. „To, co ma być w sztuce żywym, wszystko musi przejść duszę artysty” – napisał przed laty Witkiewicz. W przypadku Trzebiatowskiego mamy do czynienia z harmonijną symbiozą pomiędzy życiem a działaniem twórczym. Podmiotem życia jest tu sztuka, a wszystko, co niesie życie – tworzywem znajdującym swój plastyczny ekwiwalent w rzeczywistości obrazów.

W konstruowaniu przedstawień Janusz Trzebiatowski wykazuje dbałość o przejrzystość układu, jasny, logiczny podział plastyczny. Kolor, mięsisty, oparty jest na harmonii barw pokrewnych, często rozwiązany na zasadzie dominacji totalnej, ogniskującej się wokół gamy błękitów, zieleni, żółci, czerwieni, czy brązów. Zawsze gama barwna jest wysmakowana, zestawiona ze zróżnicowanymi szarościami i czernią, uwzględnia relacje pomiędzy światłem i przestrzenią.

Obrazy Trzebiatowskiego mają w sobie ewangeliczną czystość i prostotę. Ale jednocześnie dostrzec w nich można jakby prześwity innej rzeczywistości, przebłyski innego światła. Tego rodzaju działania niosą głębsze przesłanie, stanowią coś na kształt zwierciadła wyobraźniowego, które odbija nasze myśli i kieruje ku osobistym skojarzeniom. Nie darmo Tomasz Merton pisał: „Sztuka nie jest sama dla siebie celem. Ona wprowadza nas w wyższy porządek duchowy, wyraża go, a w pewnym sensie i tłumaczy. Plastyka, muzyka i poezja zestrzajają naszą duszę z Bogiem, nawiązując w niej osobliwy rodzaj kontaktu ze Stwórcą Wszechświata”.

W cyklu armeńskim obecna jest liturgia. Stąd nawiązanie do tradycji malowanych ottarzy, stąd umieszczanie postaci i symboli w kontekstach sakralnych. Zdumiewa też podobieństwo do różnorodnych przedstawień wczesnochrześcijańskich, znanych choćby z katakumb rzymskich, grobów pierwszych chrześcijan czy świątyń pozostających w orbicie wpływów terytorialnych Cesarstwa Rzymskiego. Podobnie jak tam, w „Tryptyku Armenii” Absolut jawi się jako światło, a Jego Boskość ukazywana jest na zasadzie swoistej świetlnej aureoli. Tego rodzaju działanie wypełnia przedstawienia energią kolorowe płótna zaczynają lekko drżeć w przestrzeni. Ten efekt znany z pustyni i opisywany w Biblii, możliwy jest do uzyskania za sprawą wielkiej emocji twórcy. Poprzez połączenie barw w lekkie konfiguracje i laserunek, Janusz Trzebiatowski jakby podświetlał swoje obrazy. Zdają się płońć i błyszczeć subtelnym światłem. Pod powierzchnią tych na pozór prostych przedstawień figuralnych i zestawów abstrakcyjnych pulsuje energia doznawanego oczyszczenia, która zespala życie i śmierć w jedną jasną iskrę. Każde przyłożenie pędzla do płótna oddaje przecucia metafizyczne artysty. Jednocześnie powoduje, że od iskry może zapalić się płomień... Życie wieczne?

KS. JERZY STEFAN DZIĘGAŁA



**Życie jest pokorą
pokorą poranka pokorą
dnia pokorą nocy
trudem
znoszonej pokory
przez niepokornych**

Będę niepokornym

Janusz Trzebiatowski
(z tomiku wierszy – 1993)

Próba rysopisu Artysty

Imię: Janusz
Nazwisko: Trzebiatowski
Znak rodowy: Jutrzenka
Miejsce urodzenia: Chojnice
Miejsce zamieszkania: Kraków
Wiek: średni
Wzrost: średni
Oczy: niebieskie
Zawód: artysta plastyk
Osunięcia: ogromne
Znaki szczególne: nadutalentowość

Im dłużej przyjaźnię się z Januszem i poznaję Go bliżej – tym bardziej przekonuję się, jak trudno jest uchwycić istotę Jego osobowości – tak jest bowiem bogata.

Bo czyż można być pokornym, będąc z urodzenia herbowym Kaszubą z natury – wiecznym amantem, z usposobienia – filozofem, z charakteru – zorganizowanym pedantem, z upodobania – kolekcjonerem, z talentu – twórcą renesansowym, z wyboru – wybitnym przedstawicielem krakowskiej bohemy artystycznej?

Janusz Trzebiatowski nie musi więc okazywać pokory wobec ludzi i świata, będąc pokornym jedynie wobec Sztuki z jej wiecznymi dylematami. Widać, że przyszedł na świat pod szczęśliwą gwiazdą gdyż wiele Muz obdarzyło Go wybitnymi zdolnościami.

Jak przystało na potomka herbowego rodu jest wszechstronnie wykształcony i dystyngowany. Bogactwo wewnętrznych doznań i odczuć nie pozwala Mu skoncentrować się tylko na jednej dziedzinie sztuki. Uprawia więc różne dyscypliny twórcze. Maluje, rzeźbi, projektuje, pisze poezję. Kiedy trzeba – bywa koleżeńskim społecznikiem, świetnym organizatorem i fascynującym propagatorem sztuki.

Mimo, że jest tytanem pracy i bardzo konsekwentnie pogłębia i rozwija podejmowane tematy czy założenia artystyczne, to cechuje Go także niepohamowana fantazja.

Mając w sobie żytkę poszukiwacza przygód odbył wiele podróży po Europie i egzotycznych krajach – skąd naprzywoził mnóstwo różnych pięknych i dziwnych przedmiotów. Utworzył z nich w swoim domu niepowtarzalne panopticum świadczące o ogromnej skali zainteresowań kolekcjonerskich. Zbiera właściwie wszystko!

Od skromnych ręcznie dłubanych starych rygli do chatup czy stodół z polskich wiosek, poprzez rytualne instrumenty z Czarnego Łądu czy białą broń z Afganistanu do niezliczonych aczkolwiek niepowtarzalnych egzemplarzy starych lamp, moździerzy, żelazek, kafla i nie wiadomo już czego. Nie wiem, czy Janusz kolekcjonuje te przedmioty (pieczołowicie o nie dbając i zazdrośnie chroniąc) – li tylko z uwagi na ich piękną formę i wartość antykwaryczną - czy też ze względu na wspomnienie momentu ich zdobywania i związanych z tym wrażeń (Chwilo trwaj!). Ale wydaje się, że czasami ich dalekie odbicia, a może pamięć o soczystości dnia, pejzażu czy może ofiarodawcy któregoś z tych cacek – pojawiają się, chociaż nie wprost w Jego twórczości.

Janusz jest mistrzem i perfekcjonistą we wszystkim co robi. Stworzył swój własny i rozpoznawalny styl w malarstwie. Te pojawiające się na obrazach przedziwne zwierzęco-roślinne formy są związane z żywiołem wody. Zdają się dopiero formować, przelewać, kurczyć, rozszerzać – tworząc prapoczątki ostatecznego kształtu. Jednakże są na tyle czytelne aby stać się jednocześnie tworzywem jak i powodem budowania dramaturgii dzieł, w których wiodącymi tematami są odbicia świetlne, ruch wody, cienistość drzew, a przede



wszystkim gorące erotyczne pejzaże. Bardzo odrealnione, nie mające nic z wulgarnej dosłowności, lecz niestychnie sugestywne poprzez swoje odniesienia do zmysłowych emocji, jakby przeniesionych w obszar doznań najmniejszej komórki czy neuronu.

Bardzo interesujący jest także cykl obrazów poświęconych Armenii, gdzie Artysta głęboko przeżywając tragedię związaną z trzęsieniem ziemi zwraca naszą uwagę na wyjątkowość pejzażu i architektury tego pięknego kraju z jego mistyczną aurą – postępując się prostymi, syntetycznymi znakami plastycznymi. Podobną dosadność i trafność pomysłu często Trzebiatowski wykorzystuje w projektowanych przez siebie plakatach.

Janusz wciąż musi doświadczać nowych doznań.

Mając w sobie coś z alchemika eksperymentuje z rozpalonym metalem, tworząc serie rzeźb czy medali z brązu. Ich powstawanie wyraża nie fascynuje artystę obserwującego proces, kiedy materia ziemi przez obrażoną energią ognia zastyga postępnie w przewidziane kształty.

Kiedy Janusz nasyci się już kolorem, ciężarem i widzialną formą – sięga po Słowo, aby wyrazić rzeczy bardziej lotne jak tchnienie czy powietrze. Na tym polu jest najbardziej bezbronny, gdyż obnaża istotę swojej duchowości objawiając się jako poeta mądrej refleksji i wierszy mitosnych. Myślę, że to wyraża go najpełniej, gdyż motorem wszystkiego co Trzebiatowski robi jest miłość. Zarówno ta zmysłowa, ziemiska, jak i ta transcendentna godna filozofa. Ale i ta uwaga może być złudna! Czasem bowiem mam wrażenie, że Janusz się świetnie bawi, i jak zechce to może pisać obrazy, malować wiersze, rzeźbić rysunki i wykuwać słowa. Kim więc właściwie jest Janusz Trzebiatowski?

Dla jednych malarzem, dla drugich rzeźbiarzem, dla innych poetą. Kocha, jest kochany, został mężem i ojcem, ofiarowuje przyjaźń i jej doznaje. Jest obiektem zarówno podziwu jak i zawiści. Bywa spotecznikiem, a czasami przywódcą. Jest pełnym człowiekiem. Artystą wielowymiarowym.

Ale czy jest możliwe i sensowne charakteryzowanie twórcy!? Czy opisując Artystę równocześnie opisujemy Jego twórczość? Czy znając samą twórczość możemy nieomylnie poznać Osobę? W którym momencie Życie i twórczość Artysty – są tożsame? A kiedy, co ważniejsze, – prawdziwe! Czy zawsze rysopis jest zgodny z życiorysem?

...Tyle jest różnych wątpliwości i pytań dotyczących Artysty. A jednoznacznych wyjaśnień brak...

Nie obchodzi to jednak Janusza Trzebiatowskiego, który z wysokości swej krakowskiej pracowni pełnymi garściami czerpie z zanadru swojego niewyczerpalnego talentu i wciąż wysyła do nas lotne myśli, kolorowe obrazy i czułe słowa, które jak gotębie Noego obarcza odwiecznymi pytaniami z nadzieją, że kiedyś wrócą – z ostateczną odpowiedzią.

KRZYSZTOF KULIŚ SIERPIEŃ 1999

**Nie mam nic na własność
nic prócz sztuki
nie mam chwil
nie mam nic...
Nawet moje dzieła
dano mi na chwilę
nawet ciało
nie na własność
Nie mam nic
prócz sztuki
we mnie
źdźbło idei
wciąż od nowa
stwarza sens
istnienia
mego**

Janusz Trzebiatowski (z tomiku wierszy – 1993)

STR. 33 – WNĘTRZE KOLEGIATY ŚWIĘTEJ ANNY

STR. 35 – KRZYSZTOF LATAŁA Z JANUSZEM TRZEBIATOWSKIM

STR. 38 – OBRAZ Z CYKLU PIETA „MARIA U KRZYŻA”, OLEJ, PŁÓTNO, 100X150, 2003





WYDARZENIE 6

**WARSZAWA
16 PAŹDZIERNIKA 2016**

**MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI
PAŁAC RADZIWIŁŁÓW**

**WYSTAWA JEDNEGO DZIEŁA
ZE ZBIORÓW WŁASNYCH MUZEUM**

**KONCERT DEDYKOWANY
JANUSZOWI TRZEBIATOWSKIEMU**

MUZYKA • CZAS CHOPINA •

**W WYKONANIU
IZABELI
JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKIEJ**



SZTUKA ŚWIATŁA NA TLE CYKLU „PIETA”

Nie jestem tak naiwny by sądzić, że w sztuce istnieją kierunki całkowicie nowe – stwierdził człowiek, którego trudno posądzić o tradycjonalizm, gdyż sam August Renoir – to, co skłonni jesteśmy brać za nowość w sztuce w gruncie rzeczy jest kontynuacją mniej lub bardziej zmodyfikowaną...

Badania przeprowadzone w wiek po jego deklaracji miały potwierdzić słuszność tego sformułowania: istotnie, blisko 80% ankietowanych artystów uważa sztukę za główną inspirację swej twórczości, bądź raczej – przyznaje się do tego. Nawet natura, nawet nauka i filozofia, nawet aktualności znalazły się w pobitym polu. Owszem, określają one i determinują zarówno sposób podejścia do zagadnienia jak rozstrzygnięcia formalne, lecz muszą pochylić czoła przed artystycznym dorobkiem przeszłości i terażniejszości niekiedy. To dobrze, gdyż w ten właśnie i tylko w ten sposób rodzi się i rozwija tradycja, bez której zarówno sztuka jak człowiek czują się wyrwani ze swego kulturowego kontekstu.

Janusz Trzebiatowski zna swe artystyczne korzenie i nie zamierza ich zerwać, ani tym bardziej wyprzeć się swych przodków. Co więcej – nigdy nie próbował tego uczynić, choć przyszło mu żyć w czasach najbardziej chyba burzliwych, gdyż wstrząsany nieustannymi rewolucjami artystycznymi wiek XX nie ma sobie równych w całej historii sztuki, a Polska przeżyła je w sposób wyjątkowo drastyczny. To przecież właśnie w naszym kraju żywiołowa reakcja przeciw socrealizmowi zmiotła sztukę figuratywną do lamusa pojęć nie tylko przebrzmiałych, lecz nawet szkodliwych, gdyż kojarzonych ze zniechęconym socjalizmem w jego stalinowskim wydaniu. Abstrakcja jest dobra, figuratywizm zły – głosiło hasło tamtych dni. Ex definitione, bez dyskusji i możliwości złagodzenia wyroku.

Następne dekady zmusiły do rewizji tego poglądu nawet najzagorzalszych wielbicieli skrajnej awangardy, zaczęli cichcem, już bez dęcia w triumfalne fanfary, powrócili do sztuki przedstawiającej. Trzebiatowski nie musiał tego czynić, gdyż nigdy nie zerwał swych więzi z śródziemnomorską tradycją i otaczającym go światem i nadal czerpie z jego nieograniczonego bogactwa form i barw, choć deformuje je niekiedy do granic bezprzedmiotowości. Nie przekracza jednak nigdy wąskiej granicy dzielącej przedmiotową inspirację od czystej, spekulatywnej tylko abstrakcji. Nigdy nie przekroczył również drugiej po figuratywizmie, lub, bardziej precyzyjnie. – po typowym dla naszego kręgu kulturowego antropocentryzmie i antropomorfizmie – cezury: nigdy nie wyparł się piękna w filozoficznym zarówno, jak formalnym rozumieniu tego pojęcia. Nie dokonał kroku, o którym pisze Władysław Tatarkiewicz w „Dziejach sześcioletniego” – „Jeśli w układzie pojęć wstrząs zajmuje miejsce piękna, twórczość miejsce sztuki, jeżeli formuje się estetyka bez piękna i sztuki – to nie są to już dalsze fazy dawniejszego...[jej] rozwoju, jest to raczej zerwanie jego ciągłości. Wielu ludzi dzisiejszych ma poczucie, że znajduje się w punkcie zwrotnym...” a słowa tego wybitnego filozofa i estetyka nie straciły nic na aktualności. Poza jednym może: słowo „zwrot” należy zastąpić słowem „podział”. Sztuka nie dokonała zwrotu, lecz rozpadła się na formację Sztuk Pięknych i zupełnie nową odmianę sztuk z piękna wyzutych, bądź też nawet aspirujących ku brzydocie o turpistycznych skłonnościach.

Janusz Trzebiatowski pozostał wierny Sztukom Pięknym. We wszystkim, co czyni, a działa równocześnie i równoległe we wielu dyscyplinach artystycznych: jest bowiem malarzem, medalierem, plakacista, rzeźbiarzem i scenografem. We wszystkich również plastycznych poczynaniach pozostaje wierny właściwej dla Europy sztuce światła. Przedziwnej i nieznannej innym kulturom pasji i umiejętności taktowania światła jako autonomicznego tworzywa artystycznego, jednakiej w witrażach średniowiecza, jak leonardowskim sfumato, barokowym światłocieniu, ulotnym malarstwie Turnera i jego następców impresjonistów, oraz ich z kolei następców, którzy w międzywojennym dwudziestoleciu nadali ton całemu polskiemu malarstwu. Ona też spaja wszystkie dokonania artystyczne Janusza Trzebiatowskiego w logiczną całość.

Artysta pracuje cyklami. Wychodzi z inspiracji dyktowanej przez rzeczywistość konkretną, by – drogą coraz dalej posuniętej syntezy kształtu – doprowadzić ją do znaku, do symbolu będącego syntezą emocji. Obojętne, czy maluje las, góry czy człowieka; ściślej – kobiecy akt, gdyż męskie interesują go w zdecydowanie mniejszym stopniu, a raczej wcale. Podobnie rzecz ma się z ostatnim cyklem Piet.

Temat Pieta, lub – bardziej precyzyjnie – Miłosierdzie, sprowadzony do wzorca ikonograficznego Madonny ze zwałkami Syna na kolanach, pojawił się w XIV stuleciu i trwa nieprzerwanie po czasy obecne. Do jego rozwoju i popularności przyczynili się m.in. Giotto, Mantegna i – w bodaj czy nie największym stopniu – Michał Anioł, który najpiękniejszą spośród swych Piet przeznaczył na własny nagrobek. Sława poprzedników może, a nawet powinna onieśmielać następców, zaś nade wszystko zmuszać ich do całkiem odmiennego potraktowania motywu. Tak, by w żadnym stopniu nie przypominał swych wielkich, a poprzez tysięczne powtórzenia zbanalizowanych pierwowzorów, Zmusza ich zatem do podejmowania ryzyka, bez którego sztuka skądinąd istnieć nie może.

Niezmienna musi pozostać treść. Patos bólu, najstraszliwszy ze wszystkich kontrast pomiędzy żywym i martwym ciałem. Prawdziwy, daleki od odświętności sfery sacrum ból cierpiącego człowieka naszych dni. Odzierający śmierć ze splendoru i majestatu ból koncentracyjnych obozów, płonących miast, nieustannie toczących się wojen i wielkich kataklizmów najokrutniejszego ze wszystkich dwudziestego stulecia i początku wieku następnego.

Trzebiatowski podjął ryzyko w skrajnej, jak na ambitnego artystę przystało, formie: jego Pieta jest naga. Jej zrazu młode i piękne ciało obumiera w kolejnych odstępach cyklu, kurczy się i wysycha jak skręcone w straszliwych konwulsjach zwłoki katakumb palermitańskiego klasztoru karmelitów, lecz nie zmienia barwy, wciąż ciepłej i żywej. W końcu przybiera kształt płomienia, z poza którego, jak ostatni relikwiarz rozpoznawalnej rzeczywistości i jej ostatnie ogniwo wyziera bosa męska stopa; potem i ona znika. Literacki, możliwy do opisu słowami temat został doprowadzony do formy elementarnej, język emocji zredukowany do barwy i światła. Ten bowiem aspekt sztuki Trzebiatowskiego wydaje się najważniejszy, ważniejszy od motywu i rodzaju ewokowanego przezeń napięcia emocjonalnego nawet, gdyż artysta był, jest i zapewne pozostanie ekspresjonistą w dobrym tego słowa znaczeniu, pod czym należy rozumieć unikanie historycznego krzyku i epatowania straszliwością wyobrażeń lub ich drastycznością nawet.

Cykl rozpoczyna od studiów rysunkowych. Bada formę, jej nośność i możliwość przekształceń, gdyż swobodna z pozoru deformacja rządzi się nieprzekraczalnymi prawami: w każdym motywie kryje się bowiem jego forma elementarna. Artysta musi ją tylko dostrzec i uczynić piękną, gdyż stokrotną rację miał autor najpiękniejszej Piety świata, mówiąc, że w każdym bloku marmuru tkwi gotowa rzeźba; należy ją tylko odkryć i usunąć zbędne partie kamienia.

W pierwszych obrazach cyklu dominuje więc linia; kolor jest tylko jej uzupełnieniem i wzbogaceniem; jego rola wyrazowa jest zatem problematyczna, gdyż kładziony lekko i płaszczyznowo nie śmie konkurować z formalną strukturą dzieła. Potem, krok po kroku, proporcje i współzależności zaczynają się zmieniać. Kolor przeradza się w barwę, barwa nabiera głębi i barkowej niemal mięsistości, w końcu zjawia się właściwe sztuce Trzebiatowskiego pulsowanie światła w obrazie. Wyraźny i definiujący formę kontur staje się zagęszczeniem mroku. Cykl zmierza ku swemu finałowi, jakim jest ekspresja pozbawiona anegdotycznych skojarzeń. Czysta wymowa form, barw i jednakiego z nimi światła. Dynamika kształtów, ich dramat z średniowiecznego dance macabre rodem, groteskowego w swym rozpasaniu tańca śmierci nabiera spokoju i dostojeństwa czystego, pozbawionego przedmiotowych skojarzeń pojęcia; wszak prawdziwy ból jest wielki i już poprzez swój ogrom monumentalny. Cel, artystyczny zamiar, został osiągnięty. Cykl dobiegł końca.

Jak ludzkie życie.

JERZY MADEYSKI

STR. 40 – OTWARCIE WYSTAWY JEDNEGO DZIEŁA
NIŻEJ – IZABELA JUTRZENKA TRZEBIATOWSKA

STR. 43 – DYREKTOR MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI DR TADEUSZ SKOCZEK PRZY EKSPOZYCJI OBRAZU
TRZEBIATOWSKIEGO „SPALONA PIETA WARSZAWY”



WYDARZENIE 7

KRAKÓW

4 LISTOPADA 2016

**KONCERTOWA SALA
AKADEMII MUZYCZNEJ „FLORIANKA”**

**WYSTAWA MALARSTWA
JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO
CYKL •PEJZAŻ MUZYCZNY•**

**KONCERT DEDYKOWANY
JANUSZOWI TRZEBIATOWSKIEMU
PROWADZONY PRZEZ
MAŁGORZATĘ JANICKĄ-SŁYSZ**

**GRAJĄ
RENATA ŻEŁOBOWSKA-ORZECZOWSKA
FORTEPIAN**

**MARIUSZ PĘDZIAŁEK
OBÓJ**

**II KONCERT FORTEPIANOWY F-MOLL OP. 21
FRYDERYKA CHOPINA
IZABELA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKA
FORTEPIAN**

**Z KWINTETEM
CRACOVIA ENSEMBLE**

**W SKŁADZIE:
PAWEŁ WÓJTOWICZ, ANNA WÓJTOWICZ,
KRZYSZTOF WÓJTOWICZ, PIOTR AUGUSTYN,
MAREK BEDNARCZYK**



SZTUKA NAJWYŻSZYCH PIĘTER WOBEC FENOMENU JANUSZA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKIEGO FRAGMENTY WIĘKSZEGO ESEJU Z „MUZEUM TRZEBIATOWSKIEGO W CHOJNICACH”.

Janusz Trzebiatowski musiał się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą, skoro ocalał jako wolny twórca. Wszechstronnie wykształcony w krakowskiej ASP, uczelni w XX wieku jednej z najlepszych w świecie, nawet przez chwilę nie pomyślał, że mógłby pracować na etacie, objąć posadę czy dzień w dzień cudze dzieci uczyć. Choćby miały one zadatki na geniuszy. Dokola toczyło się życie – może szare, a może normalne – artyści należeli do tych, którzy ze świetlistym kolorem schodzili do ludzi z zacisznych mansard z wyciętymi w dachach oknami z widokiem na gwiazdy, lub niebawem – z najwyższych pięter bloków. Prawdziwi artyści wtedy żyli, jadal i spali w pracowniach, pracowali właściwie przez cały czas, nawet we śnie. Jakieś sprawy personalne, naciągane manifesty nie odpędzały ich twórczych wizji. Przypomnienie dla młodych: od „odwilży” po roku 1955 nie było już nawet konieczności opowiedzenia się politycznego, ideowego, programowego. Nikt – poza zupełnymi kanalami – nie zakazywał tworzyć... i nikt nie sprawdzał, czy na najwyższych piętrach dyżuruje sztuka. Janusz Jutrzenka Trzebiatowski, żyjąc przeciw buntowi i intensywnie, oszczędza, jak mówi, na spaniu: do tej pory stworzył ponad sześć tysięcy obiektów, namalował tysiąc obrazów. Zaprojektował, odlał, spatynował i olśnił mnóstwo brzęczących medali – i na zamówienie, i con amore. Na przykład z okazji kolejnych urodzin córki. Na przykład z racji dobrej znajomości z kardynałem Karolem Wojtyłą, z którym (agnostyk [?], a może ateista [?]) miał wspólnie zarejestrowany samochód KP-88-44, w latach 70. XX w. Ale w przypadku tych relacji wyrzeźbi nie tylko medal; także monumentalny projekt pomnika Jana Pawła II w Chojnicach. Nie ulepiony, lecz wzniesiony tchnieniem. Forma figury głównej przywodzi na myśl fragment „Pana Cogito” Zbigniewa Herberta: „głowa / kapitel ciała”. I zdumienie, że kolumna ciała może się wzbąć do lotu. Tak rzeźbi Trzebiatowski, poza tym robi scenografię, para się eksperymentami graficzno-poligraficznymi, daje publiczności takie plakaty, jakie zawsze będą modne. Są one bowiem autentycznymi dziełami sztuki i nie podążają na siłę za czasem. Józef Czapski napisał, że w malarstwie nie jest ważne, kto jak namalował pierwszy, ważna jest siła obrazu. Siły nie będzie bez opanowanego warsztatu, bez ustawicznie podniecanego talentu, siły dzieła nie będzie bez skupienia, bez oglądania się wokół. To, co było, twórca ma w sobie, robi to, co będzie. Czego nikt inny tak jak on nie wykona. Janusz Jutrzenka Trzebiatowski jest także – a co mi tam, powiem – a może przede wszystkim poetą. (W trzech zdaniach poetyckiej prozy wspomnieniowej dał wstrząsająco piękny portret swej bohaterskiej matki, złożony z najprostszych słów). Gdyby nie był poetą, nie zaryzykowałby życia artystycznego, bez ograniczających zobowiązań. Nie skusiło go brzęczenie stałego dopływu gotówki, nie skusiły fotele. Podjął wyzwanie – i to on wygrał. Jego życie to twórczość, twórczością są dlań podróże po świecie i dwu-, a nawet jednodniowe wypadki w piękne polskie zakamarki, gdzie powietrze jest jeszcze czyste, drzewa i trawy zielone, a ludzie jakoś jakby mniej chciwi. „Multiinstrumentalista” – myślę wpatrzony w obraz Przestrzenie z cyklu „Ptaki”. Artysta do tego stopnia opanował warsztat, że zdarza się, że widza przestaje obchodzić, czy to obraz lejny, czy pastel. Forma i to, co najważniejsze: siła wrażenia – tu osiągnięta arcy mistrzowskim zestawieniem kolorystycznym przestrzenie namalowanego skrawka zieleni, który ustawia, buduje całą tę dynamiczną kompozycję, złożoną z czerwonych, rozwibrowanych płacht i tła. Które na pierwszy rzut oka może wydawać się czarne, ale po ochłonięciu widzimy, że czerń, niepełna, taka wytorna, została inteligentnym podstępem malarza przetamana zielenią. I dlatego tamta zdecydowana, choć nie natarczywa, zieleni, żywa jak ptaszę, robi tam tak dobrze i się rządzi, zwyciężając z wyzierającym, śladowym złotem pomocnych w konstrukcji i coś tam szepczących ażurów, i, rzecz jasna, z cynobrem, vermilionem, z uroczytymi czerwieniami, które, jak się okazuje, nie muszą wychodzić przed orkiestrę. W formach obrazowania wizji Trzebiatowskiego. Przychodzi na myśl Wojtkiewicz. Najlepszy, najbardziej wolny duch tamtego czasu nie robił nic, żeby swoje wizyjne obrazy tłumaczyć. Zrobił to André Gide, który go odkrył dla świata. Trzebiatowski nie ma zamiaru tłumaczyć; wytownie podaje swoje dzieła, ułożone, bez skazy; niekiedy zaskakuje. Jak w cyklach „Pejzaż chmur”, kiedy każdy z jego obiektów zdaje się krzyknąć: Człowiek, który mnie stworzył, jest swobodny! Swobodny – a stworzył. I śmiało postać do ludzi. Ludzie oglądają z leciutkim zaciekawieniem najróżniejsze lekkości, improwizacje na temat chmur, gdy sobie przelatują – chmur oglądanych z pozycji leżącego na trawie prawdziwego artysty, czyli człowieka, który nawet wtedy, kiedy wygląda na lenia lub wczasowicza, pracuje – a tu nagle... pewnie to nawet arcydzieło! Pion. Ciemna, ale nie ciężka chmura stworzona z najszlachetniejszych odcieni umbry, otoczona ciepłymi tonami obtoków z rozbielonej pozzuoli, przedziera się – rozwinięta w bezwzględny dance macabre – ku kobaltom spokojnych przestworzy. Siła ztego – ale jak doskonale namalowana! I na marginesie – to pastel. A wrażenie uderzeń gęstej olejnej farby z pędzla starego Goi.

Sam Autor najlepiej, dosadnie a czule, określił wymowę jednego z najdojrzałych, najbardziej poruszających cykli: „Pieta to także martyrologia polska. / To Maria biologicznie naga. / Osadzona w Mauthausen, Pruszkow Lager, Powstaniu Warszawskim / i tysiące jej synów. / Chrystus, który jest w każdej cząstce / palonych w piecach krematoryjnych ciał. To hostia”. Akty. Trzebiatowski – koneser, wrażliwiec, smakosz – na swój mały powściągliwy, trochę literacki sposób wielbi kobiece ciało. Nie tyle maluje, ile obwodzi pędzlem okolice erotyczne, które z partnerkami zwiedza najchętniej. W erotycznym uniesieniu, w seksualnym wymiarze. To historia mitosna, która się dzieje. Żeby być świadkiem, najlepiej obejrzeć cały cykl „Ona”. Cykl pastelów „Tatry”: od Morskiego Oka, brawurowej wariacji przywodzącej na myśl powidok tego samego motywu uchwyconego na poły realistycznie, na poły fantastycznie przez Wyczółkowskiego, z odbiciem w toni czegoś, co przybiera kształty ukraińskich stogów z deszczutek Stanisławskiego, poprzez reliefowy, z ambitnym kontrastem podstępnie wydolikowanych pionów turni i nieubłaganego poziomu jeziora, niemal monochromatyczny Czarny Staw i modernistyczny, zda się, malowany, a nie rysowany Potrójny rytm – a więc obiekty przedstawiające świat oglądany – Trzebiatowski w Skalnych układach przechodzi, okazuje się, ewolucyjnie, w stronę syntezy (gdymyśmy nie znali cyklu, powiedzielibyśmy: abstrakcja), osiągając apogeum wstrzemięźliwości w rzykownie pięknym pastelach Kurtyna. Znany cykl, Kurtynę przeżywamy inaczej: światło nadziei, krawędź, za którą nie będzie już żadnego niebezpieczeństwa? A może po prostu blask dnia ujrzany przez skalną szczelinę groty. Muzyka, a raczej muzyczność gór przeciska się, podobnie jak to światło, w pozostałych licznych kartonach, wzmagając sugestywność cyklu i doskonale tłumacząc i artystyczny, i ideowy sens przekazu.

„Czekam na demokrację ludzi świątłych” – pisze w swoich „Zapiskach” Janusz Jutrzenka Trzebiatowski. Ale nie siedzi w poczekalni. Nie marnuje czasu na kolejki. Pomaga kolegom, styszy się, że potrafi być w kilku miejscach na raz. I paradoks: tak w tym biegu dzień za dniem tworzy.

MAREK SOŁTYSIK

STR. 47 – RENATA ŻEŁOBOWSKA-ORZECZOWSKA I MARIUSZ PĘDZIAŁEK W CZASIE KONCERTU





LE STYLE C'EST L'HOMME

„Styl to człowiek”. Janusz Trzebiatowski stworzył własny styl. Jest zatem rozpoznawalny w czasie zarówno, jak i w uprawianych przez siebie dyscyplinach artystycznych. Obojętne więc, czy jest to obraz olejny, pastel, medal, plakat, plakietka czy skromna szpilka do wbijania w klapę z emblematem Tego czy Owego; obojętne również, czy jest młodzieńczą próbą, czy mistrzowskim już dziełem Jubilata.

Tkwi w owym spostrzeżeniu i konstatacji uznanie dla stylu właśnie, dla jednolitego sposobu wypowiedzi i konsekwencji myślenia i odczuwania, które – doskonaląc się i rozwijając – pozostają wierne swym zasadniczym i fundamentalnym niejako rudymentom. (...) Tak silnie zakreślona osobowość artystyczna musi budzić szacunek. No, może z leciutkim przydatkiem zazdrości.

Można do owego zagadnienia podejść z nieco innej strony: jest Trzebiatowski. Jest jego charakter, typ wrażliwości i umysłowości, jego smak, usposobienie, rodzaj inteligencji i bezpośrednio z nią związanego humoru. Są w końcu jego ambicje, marzenia i temperament. Jest zatem skomplikowane wnętrze artysty, na które pada, bądź nawet wdziera się zewnętrzny impuls o cechach imperatywu twórczego. I tak rodzi się dzieło jako refleks osobowości. I więcej – tak powstaje wiele złączonych osobowością dzieł. (...)

Debiutował przed rozpoczęciem studiów, co jest ewenementem niemałym. Otóż wystawił prace z tzw. teczki, jak w akademickim żargonie nazywa się rysunki i obrazy, na podstawie których komisja kwalifikuje kandydatów do egzaminu wstępnego. To ważne. Oznacza bowiem, że Trzebiatowski od samego początku traktuje swoją sztukę jako formę dialogu, że nie maluje do szuflady, nie krygując się, udając obojętność wobec odbiorców oraz ich opinii. (...) Należy też dodać, że w owej „teczce” były pejzaże. Motyw lub- szerzej- temat i inspiracja, którym Trzebiatowski jest wierny do dziś. Płynący z fascynacji przyrodą zapewne, lecz przyrodą traktowaną w sposób niezwykle osobisty, wręcz pogański. Przyrodą zatem, z którą artysta się identyfikuje, malując pod jej kształtami swój portret wewnętrzny, swój psychiczny autowizerunek. Maluje więc nie tylko swój stosunek do świata, lecz również wyznacza w nim swoje miejsce. Swoje emocje, lecz i przemyślenia. Koryguje i porządkuje rzeczywistość na swój obraz i podobieństwo, tworząc w istocie nową, własną już rzeczywistość. Tak zresztą postępowali wszyscy wybitni pejzażyści. (...)

Trzebiatowski buduje swe obrazy w rytmach. I syntetyzuje model, wybierając z niego to, co najistotniejsze. Oraz, rzecz charakterystyczna – najważniejszym dla niego jest to, co dynamiczne, to, co buduje ruch. Tak było w cyklu „Pejzaży tatrzańskich”. Artysta nie oddaje w nich potęgi i grozy gór, lecz nerwowy, wijący się dukt żłebików wypętnionych cieniem lub śniegiem, które w końcowej fazie – gdyż Trzebiatowski maluje cyklami, dochodząc stopniowo do coraz większego uogólnienia formy i precyzji wyrażania się tym samym- przybiera kształt rośliny, płomieni lub systemu krwionośnego lub nerwowego żywego organizmu. Podobnie jest w cyklu „Drzew”, które, drogą przetworzeń i syntezy, przestają już być nie tylko drzewami, lecz nawet umownymi znakami drzew. Bo czyż idea nie jest znakiem rzeczy w tym samym stopniu, w jakim obraz jest znakiem idei? (...)

Trzebiatowski jest znakomitym kolorystą i potrafi za pomocą połączeń barwnych wyrazić wszystko. Najchętniej zestawia głębokie, niejako mięsiste tony, sugerujące siłę i pewną nieustępliwość nawet, choć – acz coraz bardziej – sięga również po jasne i lotne odcienie. Artysta jest jednak bezpośrednim spadkobiercą czysto europejskiej „sztuki światła” wiodącej swój rodowód od gotyckich witraży poprzez wenecki zwłaszcza Renesans, włoskich tenebrystów, romantyków i impresjonistów do naszych dni. Jest więc jednym z tych, którzy- świadomie lub podświadomie kontynuują średniowieczną mistykę światła, bez której nasza kultura straciłaby swój sens. Obok harmonijnych zestawień barw pojawiają się więc również kontrasty walorów. Gdyż w istocie to światło buduje obrazy Trzebiatowskiego. To ono wprowadza i kształtuje najbardziej aktywne elementy płaszczyzny. Ono tworzy jej dominanty, ono więc organizuje i decyduje o nastroju: spokojnym i refleksyjnym przy równomiernym nasyceniu i ekspresyjnym przy zastosowaniu przez artystę światłocienia. Olejne obrazy Trzebiatowskiego są zakrojone na dużą skalę, działają uderzeniem masywnej i coraz to bardziej materialnej barwy i takimże, skupionym światłem. Ich emocjonującym dopełnieniem są pastele. W pastelach rozpatruje ten sam niejako motyw z innej perspektywy psychicznej. Bardziej swobodnej i intymnej tym samym, gdyż pastel służy mu często za szkic do obrazu, zaś intymność i bezpośredniość są cechami szkicu właśnie. (...)

Sztuka Trzebiatowskiego rozwija się przez ewolucję. Niekiedy jednak właściwe jej cechy ulegają nagłej kumulacji, nagłemu zagęszczeniu, czemuś w rodzaju katharsis. (...) Ostatnie wielkie katharsis Trzebiatowskiego nastąpiło po jego pobycie w Armenii, gdzie przeżył wstrząs: chodził po ruinach Cumairi, ćwierćmilionowego miasta, unicestwionego trzęsieniem ziemi w 1991 roku. Paroksyzm zagłady trwał zaledwie dziesięć sekund. Niemal równie gwałtownie doszły w sztuce Trzebiatowskiego do głosu dotąd nie w pełni ujawnione pierwiastki (...): sacrum i muzyka barw, pokora, pokutny psalm i przerażenie własną znikomością, strzaskany krucyfiks i sylwetki orantów, dalekie echa ikon i krople czerwieni w mroku. (...)

JERZY MADEYSKI

STR. 48 – OBRAZ „PRZESTRZEŃ”, OLEJ, PŁÓTNO, 100X150, 2014



Foto: Andrzej H. Makuch ©



Foto: Andrzej H. Makuch ©



WYDARZENIE 8

KRAKÓW

15 LISTOPADA 2016

**GALERIA LAMELLICH
ŚRÓDMIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY**

**WYSTAWA MALARTSWA PASTELOWEGO
PT „PEJZAŻ SIANA”**

**KOMISARZ WYSTAWY
JOANNA ŻĄDŁO**

**RECITAL
W WYKONANIU
JANA OBERBEKA
GITARA KLASYCZNA**

STR. 50 – KONCERT PROWADZI MAŁGORZATA JANICKA-SŁYSZ
NIŻEJ – KWINTET CRACOVIA ENSEMBLE PAWŁA WÓJTOWICZA

STR. 51 – PAWEŁ WÓJTOWICZ
NIŻEJ – IZABELA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKA

STR. 53 – OBRAZ „FORMA BIOLOGICZNA”, PASTEL, 50X70, 2009



POMIĘDZY NURTAMI

Niezwykle trudno jest podjąć próbę skomentowania lub opisu współczesnego dzieła sztuki, a szczególnie twórczości plastycznej, gdyż obecnie nie obowiązują żadne czytelne i ogólnie przyjęte kryteria oceny artystycznej. Sztuka jest wyrazem subiektywnych emocji, siły talentu i indywidualnych przeżyć twórcy wynikających z jego losu i predyspozycji. Nie jestem krytykiem sztuki, ale wieloletnim przyjacielem i obserwatorem rozwoju talentu i kariery artystycznej Janusza Trzebiatowskiego i tym trudniej zachować mi obiektywizm wobec jakże szerokiego i ciekawego spektrum Jego twórczości. Jak każdy widz muszę się więc posiłkować własnymi emocjami i intuicją. Staram się współodczuwać emocje Janusza i rozumieć kiedy odczytać intelektualne przesłanie zakodowane w obrazach. Dlatego moja „recenzja” jest na wskroś subiektywna i niepełna, gdyż nie możliwym jest jednoznaczne wytłumaczenie „co artysta miał na myśli”.

Janusz Trzebiatowski od wielu już lat konsekwentnie buduje swoją silną pozycję artystyczną w sztuce polskiej i europejskiej. Jest ceniony i znany w Polsce i za granicą z powodu oryginalności i wszechstronności twórczej. Malarz, medalier, rzeźbiarz, projektant, poeta i filozof w jednej osobie. Podejmuje liczne trudne zagadnienia artystyczne, które wnikliwie zgłębia, rozwijając je w niekończących się cyklach. Z niestęchaną swobodą posługuje się różnymi technikami malarskimi. Najbardziej znane są Jego obrazy olejne na dużych formatach, gdzie podejmowane tematy mają wymiar monumentalny i uniwersalny.

Od pewnego czasu z upodobaniem pracuje w technice pastelowej, w której wykonane są obrazy prezentowane na obecnej wystawie. Są one mniejsze, skromniejsze, ale ich perfekcjonizm i przesłanie przydaje im dodatkowego waloru, skupienia i siły wyrazu. Pozornie są to obrazy abstrakcyjne. Ale ich geneza leży w interesującym Janusza od lat zagadnieniu łączenia przeciwieństw i wynikających z tego nowych znaczeń i możliwości plastycznych. Na jednych obrazach widzimy nieregularne biologiczne formy uchwycone w momencie prapoczątku życia w jego nieokreślonym stadium. Jeżeli życie, to niepowstrzymana niczym odwieczna walka o przetrwanie, kontynuację i rozwój. Pulsująca biologiczna siła manifestuje się zmiennością aby logicznie ewoluować w kierunku erotyzmu, narodzin, uwiadu i wreszcie śmierci. Ukazane to zostało w zmysłowych, niepokojących obrazach, gdzie artysta sugeruje bez dosłowności kształty ludzkiego ciała w jego seksualności.

Rysunek jest niespokojny, zawity, formy nieregularne i rozedrgane, kolor mocny i zdecydowany, a ogólne wrażenie jest pełne ekspresji i żywiołowości. Malarz posługując się swoistą logiką nieuchwytności i abstrakcją realistyczną zawierającą się pomiędzy konkretem a niedopowiedzeniem zamyka całość w dyscyplinujących ramach obrazu. W innych pracach do głosu dochodzi druga strona osobowości Janusza – racjonalisty i intelektualisty, nakazująca mu poszukiwać praw ogólniejszych rodem z kosmologii i matematyki, prowadzących go w konsekwencji do rozważania struktur geometrycznych. W efekcie tego powstały prace, w których podejmuje próby znalezienia idealnych wzajemnych proporcji kół, kwadratów i prostokątów, czyli figur doskonałych, w celu przeciwstawienia ich chaosowi. Są to swoiste malarskie równania, gdzie niewiadomą jest ostateczny sens. Tutaj artysta jawi się jako teoretyk myślenia plastycznego i zwolennik estetyki umiaru. Kolor zostaje ograniczony do minimum, a proporcjonalnie skomponowane podziały płaszczyzny i uproszczone formy wywołują wrażenie harmonii i dostojnego piękna. Tutaj emocje i spontaniczność ustępują namysłowi i logice. Są też obrazy łączące te wszystkie walory w najrozmaitszych wariacjach jakby inspirowane chętnie słuchaną przez Janusza muzyką.

Oczywiście, że obrazy o podobnej tematyce Janusz malował i maluje także w technice olejnej.

Czymże więc różnią się od nich obecnie prezentowane prace pastelowe? Technika pastelowa sama w sobie jest delikatniejsza i niedookreślona. Pozwala uzyskiwać piękne efekty kolorystyczne. Jest świetlista i nie można kłaść jednej warstwy na drugą w celu pozyskania twardej, grubej malatury. Czerni, biel czy czerwień położona kryjącą farbą olejną, czy temperą ma walor jakby ostateczny, kategoriyczny, umożliwiający uzyskanie struktur fakturalnych. W pastelu jest nieco przejrzysta wieloznaczna, nie zastaniająca do końca tajemniczego tła. Stąd malarze chętnie używają barwnych papierów, które dopełniają efektu dominandy kolorystycznej, przeświecającej spod cienkiej warstwy pigmentu, jakby sugerując, że istnieje coś przed i po. Artysta świadomie wykorzystuje te aspekty.

Janusz Trzebiatowski jest mistrzem balansu pomiędzy niemożliwościami. Opowiada jednocześnie o przeciwieństwach i ogólnej jedności. Odnalazł własny język i styl. Od wielu lat trwa na określonym przez siebie miejscu, jak na samotnej opoce wśród żywiołów obserwując z uwagą jak przeciwstawne nurty egzystencji zderzając się ze sobą kształtują bieg rzeczy. Oglądając te piękne prace widzimy w nich mądrego twórcę – poetę formy i malarza myśli, który z biegiem czasu staje się coraz doskonalszym Artystą i Mistrzem.

KRZYSZTOF KULIŚ

STR. 55 – JAN OBERBEK, DÓŁ OD LEWEJ – DYREKTOR ŚÓK – JANUSZ PALUCH, JANUSZ TRZEBIATOWSKI, JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA, KOMISARZ GENERALNY WYSTAW – FERDYNAND NAWRATIL





WYDARZENIE 9

**KRAKÓW
17 LISTOPADA 2016**

**PAŁAC SZTUKI
TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE**

**WYSTAWA RETROSPEKTYWNA
MALARTSWA I RZEŻBY
JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO**

**KONCERT FORTEPIANOWY
W WYKONANIU
IZABELI
JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKIEJ**

STR. 60 NIŻEJ – GRA IZABELA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKA

STR. 61 – PREZES TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH ZBIGNIEW KAZIMIERZ WITEK OTWIERA WYSTAWĘ

OBOK JANUSZ TRZEBIATOWSKI, JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA I LESZEK PROSKURA

STR. 62 – EKSPOZYCJA

STR. 62 NIŻEJ – DELEGACJA SIENNICY RÓŻANEJ: WÓJT LESZEK PROSKURA, PREZES TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI SIENNICKIEJ FELIKSA GŁOWACKA, DYREKTOR CENTRUM KULTURY MAGDALENA ADAMCZUK



TOWARZYSTWO
PRACOWNIÓW SZTUKI TERAZIECH
Janusz Trzebiatowski
malarstwo | painting
1911-2011

Fot.: Andrzej W. Meluch ©

PRZEŚWITY. STREFA CZYSTEGO ŻYCIA O MALARSTWIE JANUSZA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKIEGO

Ktoś, czyje uwagi są w cenie powiedział, że Janusz Trzebiatowski to historia malarstwa zawarta w dziełach, które mieszczą się w jednej sali wystawowej. W tej przesadzie jest ziarnko prawdy. Artysta o przebogatym życiorysie twórczym – malarz, medalier, rzeźbiarz, rysownik i poeta – pozostając sobą, z charakterystycznymi cechami nie do podrobienia, mądrze i, rzekłbym, rozważnie korzysta z osiągnięć, a może ze sposobów klasyków. To kwestia nie tylko podróży artystycznych, zetknięcia się z bliska z płótnami, w których pozostał oddech mistrzów, to także wynik procesu twórczego, mocno podbitego filozofią dzieła. Trzebiatowski, odkąd pamiętam (będzie z pół wieku), jako malarz koncentruje uwagę widza na specyficznych formach, niby wywodzących się z Secesji, programowo więc płaskich, ale wypełnionych przestrzennym, wręcz biologicznym pulsowaniem – ujmujących urodą, sugestywnym dzięki tajemnicy chronionej przez artystę podobnie jak są skrywane w głębi sejfów receptury najlepszych perfum i tynktur. Sejfem prawdziwego artysty jest jego obszar żywej samotności. Czegóż, o czym nie mają pojęcia tabuny ludzi wytwarzających imitacje dzieł sztuki.

Początek w obserwacji. W realistycznym rysunku w szkicowniku, przedstawiającym np. murszejącą kładkę na jeziorze, jest ślad przeżycia autora szkicu, amatora rybołówstwa i miłośnika pływania. Kładka bowiem, wbudowana w malownicze jezioro, służy wędkarzom i pływakom. Kiedy już znalazła się w kręgu zainteresowania malarza i architekta, długo nie opuści jego objęć. Obrazy, duże, przeważnie w identycznych wymiarach, będą przedstawiać etapy budowy dzieła i może po tygodniu, a może dopiero po latach, złożą się w cykl będący pełnią. Pełnią wiedzy o przedmiocie i pełnią artystycznego wyrazu.

Zostawmy na chwilę kładkę, spróbujmy spojrzeć na górski potok oczami Trzebiatowskiego. Jego obraz ukazuje ten potok obserwowany wprost, z góry, pewnie nie przez olbrzyma, lecz przez drapieżnego ptaka, który na chwilę potrafi zawisnąć w powietrzu. I tu się zaczyna to, co moim zdaniem najcenniejsze w malarstwie artysty: gry barwne, zatrzymanie żywiołu, bystrej wody, ale nie takiej jak na fotografii. Tu, dzięki efektom fakturowym (te zetknięcia impasta z laserunkami, z wcieranymi gruzetkami mistrzowsko przemieszanej farby), nadal, choć już nie pośród czystego powietrza, lecz na płótnie w muzealnej Sali, jesteśmy nadal świadkami płynięcia.

I tu jest potęga sztuki: potok toczy swe wody, lecz w tym samym momencie został przez artystę zatrzymany, a jednak słońce, światło i refleksy nieba nie przestają wibrować.

Choć zatrzymane, żyje.

Może zabrzmiało trywialnie refleksja: specjalność Trzebiatowskiego kolorysty to zestawianie zieleni oliwkowej, bliskiej zieleni z zielenią szmaragdową, i gdzieś tam w pobliżu indygo, przetamane kobaltem; oczywiście wokół ugry, tony perłowe, umbry. To bogactwo wraca do skarbcza artysty w momencie, kiedy trzeba namalować tego, który ma szczęście obserwować te cuda. Ptaka. I miejsce, które mu umożliwia obserwację: niebo. Niebo- toteż obłoki. Ptaki – toteż lot, bezmiar swobody. Tego w naturze nie widać z bliska – a malarz korzysta tylko z własnych oczu, z wiedzy i intuicji. Nie będzie podpatrywał lornetką, nie będzie potem postugiwał się aerografem, maluje olejno, z udziałem balsamicznych żywic, używa pędzli i własnej ręki.

cd. str. 64









Plastyk, który udaje uczonego, jest mędrkiem. Warto to zapamiętać. Trzebiatowski, wrażliwy artysta malarz i architekt, korzystając z nabytej wiedzy i praktyki, bezpardonowo rozbiera to, co mu się ukazało w krasie i co on oddał w malarstwie. Nie czyni gwałtu, nie dokonuje odstępów na jednym i tym samym płótnie, postępuje jak człowiek ze snu architekta. Architekt, powiedzmy, już po przecięciu wstęgi otwierającej gmach, który zaprojektował, odtwarza etapy budowy, nie tyle może cofając się w czasie, ile w ogóle cofając czas. We śnie wszystko wolno, w sztuce prawie wszystko. Tzn. nie wolno udawać, że jest się pierwszym (podkreślał to Józef Czapski), i w ogóle się nie powinno stawać do wyścigów. Z drugiej strony, skoro już sam Trzebiatowski wyjawia, że stara się korzystać z zasobów kultury, z tego, co jest w sztuce najlepsze (sam jest zbieraczem i ma cenną kolekcję zabytków), to trzeba tu zauważyć, że doskonałość w traktowaniu pejzażu przywodzi na myśl twórczość uczniów arcymistrza Jana Stanisławskiego, plenerystów, że owe czyste formy składające się na domenę Trzebiatowskiego, abstrakcję biologiczną, są w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach jego, ale kto wie czy by zaistniały, gdyby nie elementy konstelacji surrealisty Hansa Arpa? Z drugiej strony, co by Arp zrobił bez Secesji, której elementy przemycali w swoich zmysłowych pejzażach „stanisławszczyzy”? Formy płaskie zdecydowanie w wykroju, wypełnione przestrzenią – tak jak wypełnia je Trzebiatowski.

Być może artysta znad Wisły rozbierałby swoje potoki, jeziora z kładkami, doprowadzając do radykalnej zwięzłości konstrukcji, i bez Pieta Mondriana, ale nie udaje, że nie stawał zdziwiony przed jego Kwitnącą jabłonią, drzewami Szarymi i Czerwonymi – wynikami geoplastycznych działań twórczych wybitnego malarza, który wychodził od obserwacji natury i poprzez poszczególne etapy doprowadzał swoje modele do stanu abstrakcji geometrycznej. Po drodze, rzecz jasna, Paul Klee, na rozdrożu Wassily Kandinsky. Nie chodzi o sedno, chodzi o drogę dochodzenia do prawdy. Tak jak do prawdy trwania chwili dochodził w Wilnie polski malarz Ferdynand Ruszczyc, autor kilkunastu pejzaży, z których każdy jest doskonały, lecz mimo siły sugestii, żadnego nie można nazwać realistycznym. Jest wrażeniem zamkniętym w dzieło mocną a delikatną ręką wrażliwego a mądrego artysty.

Nic, co jest oczywiste, nie interesuje malarza. Malarz nie zaskakuje natury, on ją układa. Z beztadnego wydobywa proste. Tak jest w cyklu Ptaki, gdzie to, co czyste, wyłoni się z szarobrunatnego zgiełku dopiero po kilkunastu twórczych odstępach jako znak. Czysta synteza, ale z oddaniem charakteru. Podobnie jak w drzeworycie, zrodzonym w Chinach, technice, którą oprócz Trzebiatowskiego, zafascynował się jeszcze w latach 50. XX wieku wielki polski drzeworytnik Jerzy Panek. Zbyt daleko byśmy odeszli; wpływy wpływami – rzecz cenna, gdy to się dzieje w najlepszym towarzystwie – ale własnością wyłącznie Trzebiatowskiego są widoczne i w jego Ptakach i w Chmurach, a przede wszystkim w sensualnych Aktach, owe zadziory towarzyszące rytmowi rozległych linii, niezależnego artysty.

Prześwity. One, poziome igietki bieli, dla niemalarza niekoniecznie widoczne w zawsze innym punkciku horyzontu błękitno-zielonych Jezior, niby magicznie, a przecież dzięki przebiegtemu wyrachowaniu twórcy, ustawiają krajobraz przed widzem: przyroda zasypia, przyroda się budzi. Nie tylko jednak przecież miara, waga, mędrca szkiełka i oko... Janusz Jutrzenka Trzebiatowski wymyka się z Krakowa, kiedy budzi się w nim sensualista. A że ucieka na ziemię rodzinną, gdzie są te niepowtarzalnie malownicze jeziora kaszubskie – wiemy. Pora się jednak dowiedzieć, że jest i drugie miejsce: w podgórskiej głuszy. Tam artystę z trudem można odnaleźć w „checzy”, ponieważ wychodzi i w lesie zbiera nie grzyba, lecz uczucia i myśli, a pod pretekstem połowu pstrągów odbywa wędrówki w świetle księżyca, kierując się w górę, środkiem rwącego strumienia pod prąd.

MAREK SOŁTYSIK

WYDARZENIE 10

**WROCŁAW
EUROPEJSKA STOLICA KULTURY
23 LISTOPADA 2016**

**PAŁAC KRÓLEWSKI
MUZEUM SZTUKI MEDALIERSKIEJ**

**WYSTAWA RETROSPEKTYWNA
TWÓRCZOŚCI MEDALIERSKIEJ
JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO
ZE ZBIORÓW WŁASNYCH MUZEUM
ORAZ
MEDALE CZYSTEJ FORMY**

**KOMISARZ WYSTAWY
DYREKTOR
BARBARA KOZIARSKA-ORZESZEK**





TRZEBIATOWSKI JEST DLA MNIE ŚWIĘTOŚCIĄ...

CZYSTA FORMA SZTUKI JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO.

Synteza formy i treści, rozbudowanej narracji i skrótu, poezji ciszy i ciszy poezji, to właśnie znajdujemy w czystej formie dzieł Janusza Trzebiatowskiego prezentowanych w tym albumie. Wg. mnie, śledząc przez lata jego dokonania, poszukiwanie czystości i przejrzystości było celem, punktem dojścia.

Eliminacja zbędnego detalu literackiego, opowiadania czy też opisywania zawsze było dla Janusza Trzebiatowskiego ważnym imperatywem. Ta lapidarność i zwięzłość widoczna jest np. w poezji artysty, gdzie w kilku słowach zawarta jest esencja doświadczenia, przeżycia.

Każde dzieło przybliżało go do tej granicy dzielącej rozgadanie od bezwzględnej prostoty, przybliżało go do Absolutu formy.

Jego malarstwo olejne, pastele, medalierstwo, scenografia lapidarna poezja dają wyraźne świadectwo konsekwencji myślenia i realizacji konkretnych idei metafizycznych, estetycznych i artystycznych wyrażonych w jakże charakterystycznym języku sztuki Janusza Trzebiatowskiego. Te zwięzłe, niewielkie są wyrazistym przekazem jak przez lata artysta dochodził do Absolutu ciszy i czystości.

Sądzę że tylko kontemplacja tych form – nie form, ale jednak zmaterializowanych, w jakiś sposób uchwytnych daje szansę wejrzenia jak daleko i głęboko wniknął Janusz Trzebiatowski w swojej sztuce, właśnie w co? Czy w formę, czy w sferę gdzie forma nie istnieje, czy w odświeżenie niewidzialnego. Chociaż w życiu jak i w sztuce istnieje dwubiegunowość. Truman Capote powiedział znamienne słowa; „(...) sztuka to nie woda destylowana, osobisty sposób postrzegania, uprzedzenia czy też subiektywna wybiórczość zanieczyszczają czystość bezbakteryjnej prawdy”. Analiza, opis nie oddadzą istoty „tego czegoś”; co zawarł Janusz Trzebiatowski w tych dziełach, które są „pytajne” jak rzeczywistość wg. Martina Heidegera. Są one pewnego rodzaju traktatami estetycznymi na temat przejrzystości i klarowności formy. Sięganie do podstaw bytu, szukanie zasad matematycznych rządzących wszechświatem, zasad które są geometrią: koło, kwadrat, prostokąt, elipsa były i w pewnym stopniu są pragnieniem sztuki, pewnych jej nurtów, filozofii, poezji zwłaszcza greckiej. Tu nasuwa się tylko Platon. W jakiś sposób łączą te dzieła Janusza Trzebiatowskiego z tym kierunkiem, w którym mieści się Kazimierz Malewicz i P. Mondrian.

Zaiste trudno oprzeć się wrażeniu że doskonałość przejrzystości formy osiągnięta przez Trzebiatowskiego ma źródło „nie w tym świecie”. W ostateczności duchowe inspiracje najbardziej wyrafinowanej sztuki, takiej jak Janusza Trzebiatowskiego nie podlegają dyskusji, nie budzą wątpliwości. Jednakże nawet najsubtelniejsze energie trzeba wyrazić poprzez materię jakoś widzialnej formy, przez którą czytamy to co niewidzialne i nieskończone. I tak jest w przypadku dzieł Janusza Trzebiatowskiego, którym poświęcone były powyższe refleksje.

RYSZARD MIŁEK

STR. 67 – DYREKTOR MUZEUM SZTUKI MEDALIERSKIEJ – BARBARA OZIARSKA-ORZESZEK
W ROZMOWIE Z JANUSZEM TRZEBIATOWSKIM NA TLE EKSPOZYCJI JEGO MEDALI
WYSTAWĘ W PAŁACU KRÓLEWSKIM OTWIERA DYREKTOR MUZEÓW WROCŁAWIA MACIEJ ŁAGIEWSKI







WYDARZENIE 11

KRAKÓW

29 LISTOPADA 2016

OPERA KRAKOWSKA

WYSTAWA MALARSTWA

PT • CZTERY ŻYWIOŁY I CZARNE SŁOŃCE

NA CZARNYM NIEBIE

CZYLI KONIEC

NASZEGO SWIATA•

RECITAL FORTEPIANOWY

IZABELI

JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKIEJ

KOMISARZ WYSTAWY

BEATA CIECHANOWSKA

STR. 73 – DYREKTOR OPERY BOGUSŁAW NOWAK OTWIERA WYSTAWĘ

STR. 74 – WŚRÓD WIELU UTytułowanych GOŚCI KANCLERZ AKADEMII TEATRALNEJ
FRANCISZEK GAŁUSZKA, PROFESOROWIE JERZY NOWAKOWSKI, ANDRZEJ ZIEMBLIŃSKI





Wielu artystów w ciągu wieków zostawiło wypowiedzi o sztuce swojej, o sztuce w ogóle, a także o sztuce innych malarzy. Wypowiedzi owe przybierające formę krótkich uwag, czy głębokich refleksji natury artystycznej czy estetycznej stanowią istotną wykładnię ich filozofii sztuki, rozumienia jej przestania, są próbą ujęcia ważnych artystycznie komponentów formalnych, treściowych, głównie malarskich. Są też zwarte teorie estetyczne będące częścią wielkich systemów filozoficznych chociażby poglądy Sokratesa, Platona, Arystotelesa czy współczesnych nam E. Cassirera, M. Schelera, R. Ingardena. W literaturze o sztuce napotykamy też listy R. Santi, sonety M. Anioła, rozbudowany traktat o malarstwie L. Da Vinci, bogate w szczegóły historyczne „Żywoty” G. Vasariego, czy chociażby bliższe nam „Dzienniki” E. Delacroix i „Listy do Brata” V. van Gogh. Są też ujęte w formę wywiadów wypowiedzi P. Picassa czy F. Bacona. Oczywiście warto pamiętać o niezliczonych zbeletryzowanych biografiach artystycznych a także obrazach filmowych jak chociażby znakomity „Pollock”. Czy dzięki tym materiałom lepiej i wnikliwiej rozumiem ich sztukę. Zapewne tak. W każdym razie otrzymujemy sprawnie działający klucz, otwierający drzwi do tajnych zakamarków ciągle niezgłębionej tajemnicy Sztuki, Artysty i wielokierunkowej, wielowymiarowej ich interpretacji. Janusz Trzebiatowski wybitny Artysta rodem z Chojnic, a mieszkający w Krakowie ma tę niepowtarzalną zaletę, że nie udając fatszywej kokieterii potrafi tyleż sugestywnie i wnikliwie, co obrazowo i dowcipnie pisać i mówić o swojej sztuce. Pisze w lapidarnej i oszczędnej poezji, w której muśnięciem metafory, zadumania i refleksji dotyka rozległego obszaru Sztuki, Artysty, jego Muzy, źródeł inspiracji, subtelnej i ulotnej tkaniny utkanej z niedocieczonych wątków, splotów, pobudzających natchnień. Mówi w wywiadach i rozmowach, w których o czarownej magii Sztuki i jej współczesnych meandrach przegadaliśmy setki godzin. Będę szedł tym tropem, który wytyczył Janusz Trzebiatowski, gdyż On sam jest najpewniejszym przewodnikiem po ogrodzie swojej Sztuki. I jestem pewien, że On sam jest najlepszą gwarancją, że wiemy o czym mówimy. Dzieło Janusza Trzebiatowskiego, jak przystało na Artystę u którego sztuka duchowo i ekspresyjnie wyrasta z nasyconego pełnią przeżyć i doświadczeń życia obejm je wiele dyscyplin: malarstwo, rzeźba, medalierstwo, plakat scenografia, poezja, członkostwo wielu poważnych gremiów artystycznych. Wylizanie zmierza do jednego określenia, Janusz Trzebiatowski to Artysta Uniwersalny, który jest zacnym Obywatelom Parnasu a Muzy tańczą dla Niego nieśmiertelny taniec Życia.

Postawa twórcza. Sam Artysta mówi o niej tak: *„W sztuce są dwie postawy – Salvadora Dali tj. uklasycznić samego siebie, czyli powiełać także dla celów merkantylnych. I – Picassa, który gdyby żył kolejne 5 lat, znów by się zmienił. Chciałbym być w tym nurcie, który wykreował Picasso. „Sądzę że Trzebiatowskiego można nazwać Artystą Totalnym, który w syntetycznej całości chce zamknąć ogrom doświadczeń na przecięciu Życie-Sztuka-Absolut (Transcendencja). Stąd budowanie cykli malarskich, „Tryptyk Armenii”, „Pejzaż erotyczny”, „Ona”, „Tatry”. Przenoszenie i przenikanie pewnych ujęć i rozwiązań z jednych dziedzin sztuki w inne. Czasami pracuje nad dwudziestoma obrazami równocześnie. Ale może jest tak, że „(...) podobnie jak w życiu, tak i w sztuce stale szukam, nie maluję więc gotowych obrazów, ale studia. Często, poszukując nowego wyrazu, nowego spojrzenia, powtarzam ten sam temat w dwóch, trzech wariantach”. Albo też jest tak, że: „Ktoś, kto pracuje tak szeroko jak ja, może wprowadzić zdobyte doświadczenia malarskie w plakat, czyli w zupełnie inną dziedzinę, w inne myślenie, inny skrót, czy medal i odwrotnie, metal daje nowe inspiracje dla malarstwa.”*

Ch. Baudelaire napisał słowa, pod którymi jak przypuszczam mógłby się podpisać Janusz Trzebiatowski: *„Dobry obraz, wierny i równy wizji, która go zrodziła, powinien powstać jak świat. Podobnie jak świat, stworzony w znanym nam kształcie, jest rezultatem wielu kreacji, z których następne dopełniają zawsze poprzednie, tak i obraz malowany harmonijnie składa się z serii nałożonych na siebie obrazów; każda nowa warstwa dodaje wizji życia i posuwa dzieło o krok naprzód ku doskonałości”.*

Każda sztuka, malarstwo, każdy artysta poprzez siebie tylko właściwe medium, środki, formalny kod przekazuje i wyświetla niejako swoją wizję, swoje widzenie świata. Przyglądając się cyklom malarskim Janusza widać, że jak sam mówi: *„(...) dość szybko zainspirował mnie pejzaż, jego biologia, struktura, wreszcie rzecz zasadnicza, światło w pejzażu. Zagadnienie światła zainteresowało mnie tak dalece, że wszystkie moje dziedziny sztuki były generalnie związane z poszukiwaniem światła”.*

Podobnie pisał nieodżałowany Jerzy Madeyski: *„We wszystkich (...) plastycznych poczynaniach pozostaje wierny właściwej dla Europy sztuce światła”.* Z tym wiąże się intelektualizm sztuki w wersji Trzebiatowskiego: *„W sztuce jest nadal potrzeba ukazywania duszy, nie ma natomiast potrzeby odwzorowania obiektów (...)”.* Jego sposób myślenia artystycznego można określić jako *„(...) sięgający w głąb, a nie ograniczający się do dostowności”.*

Świetnie ujął On sam to ukierunkowanie mówiąc o swoim cyklu „Tatry”, że był on: „(...) próbą zobrazowania zderzenia z Tatrami”. Naturalnie te określenia, które balansują na linii jednoznaczność-wieloznaczność mogą budzić podejrzenie, że Artysta wypowiada się mętnie, a więc nie do końca jest świadomy. Przyznam, że jest niewielu artystów których znam, a Janusz należy do nich, o bardzo określonej i zdefiniowanej samoświadomości artystycznej, potrafiącego rozprawić o niej bezustannie, podkreślającego, że od niej zależy bardzo wiele w sztuce.

Z intelektualizmem idzie w parze wyobraźnia: „(...) Różne są stopnie jej nasilenia, ale idzie to w parze z tym, co nazywamy natchnieniem.” I „Najwspanialsza myśl, błysk, ideę muszę zamknąć w kilku, czasem kilkunastu godzinach rzetelnej, normalnej pracy. Wyobraźnia cały czas pulsuje, ona musi nieustannie powracać do tego, co się tworzy, albowiem nie jest to mechaniczne wykonanie jakiegoś zadania (...)”. Gdyż „(...) człowiek w ferworze zabaw czysto formalnych, malarskich, czy wręcz rzemieślniczych może się zagubić”. I znowu wtóruje Trzebiatowskiemu Ch. Baudelaire „(...) świat widzialny jest tylko zbiorem obrazów i znaków, którym wyobraźnia wyznacza odpowiednie miejsce i wartość; jest to rodzaj pokarmu, jaki ona ma przetrawić i przetworzyć”, „Ona, na początku świata, stworzyła analogię i metaforę”.

Janusz Trzebiatowski najbardziej chyba ceni sobie składający się ze 150 obrazów cykl „Ona”. 150 płócien i 100 pastelii. Imponujący zestaw. Mam głębokie przekonanie że to, co mówi o nim Trzebiatowski prowadzi nas bezpośrednio do sedna jego malarstwa i do istoty pojmowania Sztuki, do tego czym się kieruje malując, do czego dociera i co chce uzyskać.

„Cykl „Ona” stworzony został w hołdzie kobiecie i jest jej w całości poświęcony – od portretu, przez akt, aż do detalu, jak to żartobliwie określam, aliści szukam w kobiecie przede wszystkim sacrum a nie erotyzmu.” „Cykl „Ona” jest dla mnie próbą potraktowania kobiety jako świętości”. W innej wypowiedzi „Myślę, że kobieta jest w jakimś sensie ucieleśnieniem Kosmosu. Wraz z faktem, że jest nośnikiem życia, że je przekazuje z pokolenia na pokolenie – we wszystkich kulturach, niezależnie od religii, zawsze istniała kosmiczna świętość kobiety”, i „Od Adama i Ewy jednym z głównych czynników napędzających rozwój społeczeństw fizyczny i intelektualny była kobieta razem ze swoim biologizmem i kosmosem, którego jest swoistym ucieleśnieniem”. Te cytaty wskazują wyraźnie jaki jest bieg myśli i pędzla Janusza Trzebiatowskiego.

Chciałbym podkreślić, że w sztuce Trzebiatowskiego interesuje mnie nie korek, który płynie ale prąd, który go niesie. I to prowadzi mnie do ostatniego wątku mych rozważań, wypowiedzianego przez niego samego „Mam nabożny stosunek do miłości”. To właśnie Ona jest praelementem, substancją, najgłębszym mechanizmem jego stosunku do świata i do Sztuki. To dzięki niej, jak pisał F. Nietzsche „(...) zdaje się nam, że jesteście przekształceni, silniejsi, bogatsi, doskonalsi”.

Ekstaza, żarliwa pasja, pulsujący gejzer energii, czuła wnikliwość a zarazem subtelny takt, wysokiego lotu kultura malarska, giętka elegancja – to według mnie miłość sztuki i życia Janusza Trzebiatowskiego. Jest ona jedna i ta sama zarówno gdy dotyczy kobiety, pejzażu, czy też kwestii niewyraźnych i niedotykalnych, z którymi mamy do czynienia w „Tryptyku Armenii”, czy w znakomitym projekcie pomnika Jana Pawła II p.t. „Przestrzeń krzyża”.

Pisząc o „Tryptyku Armenii” ks. Jerzy Stefan Dzięgała dopowiada trafnie to co dotychczas powiedział nam sam Mistrz Janusz Trzebiatowski: „Obrazy Trzebiatowskiego mają w sobie ewangeliczną czystość i prostotę. Ale jednocześnie dostrzec w nich można jakby prześwity innej rzeczywistości, przebłyski innego światła”, „Zdają się płonąć i błyszczyć subtelnym światłem. Pod powierzchnią tych na pozór prostych przedstawień figuralnych i zestawów abstrakcyjnych pulsuje energia doznawanego oczyszczenia, która zespala życie i śmierć w jedną jasną iskrę. Każde przyłożenie pędzla do płótna oddaje przecucia metafizyczne artysty. Jednocześnie powoduje, że od iskry może zapalić się płomień... Życie wieczne?”.

Oglądając dzieła Janusza Trzebiatowskiego odnoszę nieodparte wrażenie, że materią koloru, faktury, operowanie Światłem, klarowną kompozycją chce uchwycić i wypowiedzieć, wyrazić niewidzialne, chce przez te zmienne wyrazić to co niezmiennie, niezniszczalne, platoński Byt zawsze ten sam i tożsamy z sobą. Że czyni to językiem rozpoznawalnym, charakterem pisma sobie właściwym, malarskim kodem który nie podlega stereotypom komercji chwala mu i cześć za to. Przyznaję, że z niezaspokojoną i radosną ciekawością pytam nieustannie skąd bije tak czyste źródło?

RYSZARD MIŁEK





WYDARZENIE 12

**WILANÓW
12 STYCZNIA 2017**

**CENTRUM KULTURY
GALERIA
•TARAS SZTUKI•**

**WYSTAWA
MALARSTWA PASTELOWEGO
JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO**

**KOMISARZ WYSTAWY
NATALIA ROSZKOWSKA**

STR. 77 – ZACHODZĄCE CZARNE SŁOŃCE

STR. 78 – CZARNE SŁOŃCE NA CZARNYM NIEBIE CZYLI KONIEC NASZEGO ŚWIATA

STR. 80 – WIDOK OGÓLNY GALERII
NIŻEJ – WIDZOWIE I WYDAWNICTWA



CZARNE KRUKI

RYSUNKI, GRAFIKI I PASTELE JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO

Kruki – mają wieloznaczne konotacje oraz znaczenia symboliczne lub metaforyczne. Za „białym krukiem” kryje się coś wyjątkowego i rzadkiego, mało spotykanego lub istniejącego albo wydanego w niewielkiej ilości egzemplarzy. Artyście malarzowi lub krytykowi sztuki „czarne kruki” kojarzą się natychmiast ze słynnym obrazem Vincenta van Gogha „Czarne kruki nad łanem zboża”. To było ostatnie płoćno targanego szaleństwem artysty. Malując go, strzelił do siebie z pistoletu. Jeszcze trochę żył, ale rana okazała się miazdżąca i śmiertelna...

Rysunki, grafiki i pastele Janusza Trzebiatowskiego z cyklu „Ptaki” kojarzą mi się właśnie z nadlatującymi nad łan zboża krukami, ale ich forma jest bardziej zbliżona do dynamicznego i agresywnego znaku, ideogramu, abstrakcyjnej plamy, czarnego proporca. Rysunki i grafiki Trzebiatowskiego rozegrane są w czerni i bieli, natomiast pastele w antagonistycznych barwach czerni, czerwieni, brązu, ugru, zieleni, błękitu czy granatu. Ostre formy ptaków zderzają się z różnego typu tłem, powietrzem, przestrzenią, raz bardziej gęstą, nasyconą i kolorową, a raz rozrzedzoną, siną, ciemnobrunatną, a nawet czysto czerwoną. Cały dramat tych efemerycznych i ekspresyjnych prac dzieje się w zderzeniu rozwichrzonej i ostrej formy ptaka z pulsującym, czasami ciemnym, a czasami twardym lub kolorowym otoczeniem.

Obserwując od lat twórczość malarską Janusza Trzebiatowskiego pozwolę sobie zauważyć, że cykl „Ptaków” sumuje jakby jego doświadczenia i poszukiwania, ba nawet podejmuje pewne ryzykowne eksperymenty. Trzebiatowski decyduje się na eksploatację jednego motywu i odnajduje w tym możliwość piętrzących się permutacji. Daje mu to autentyczną, artystyczną wolność i swobodę, co wykorzystuje na kolejne i dalsze warianty ujmowania niby podobnej formy, ale dającej zaskakującą różnorodność, a zarazem jednorodność. Lapidarna forma czarnych sylwetek ptaków w rysunkach i grafikach Trzebiatowskiego przypomina kaligraficzny ideogram, wyzwala lekkość i ruch, ostrość i migotliwość, co pasuje jak ulał do natury ptasiej, jak również do sposobu pojawiania się w naszych przyziemnych obserwacjach.

Ptaki są symbolami wolności, swobody, wysokiego lotu, ale czarne kruki są zwiastunami grozy, żałoby i nieszczęścia. Trzebiatowskiego ogarnęła ptasia obsesja, ale nareszcie, jak mi się wydaje, odnalazł pełne zastosowanie dla swojego aluzyjnego języka plastycznego, w którym abstrakcyjna rozgrywka organicznych, obłych form zawsze sugeruje coś jednak innego, odsyła nas do innego, wewnętrznego świata, w jaki uwikłane jest nasze ciało. Kiedyś Trzebiatowski starał się podążać ku tajemnicom mrocznej metafizyki, ale też ku źródłom energii, które są pierwotnym impulsem w naturze człowieka. Swoimi wariacjami i etiudami na temat ptaków dotarł do syntezy potęgującej maksymalnie wyraz i ekspresję przy jakże dość świadomie samoograniczonych środkach wyrazu. To się często nazywa trafnością i siłą, która zrodziła się z dojrzałości. Draśnięcia szybko zarysowanych linii, wyraziste krawędzie zawitych plam. Myślenie i kreowanie linearne oraz sylwetowe i ten polot potrzebny do ukazania w locie lotnych ciał ptaków. Jest w tych motywach rysunkowych i graficznych coś ze sztuki japońskich mistrzów, którzy więcej czasu spędzają na medytacji i koncentracji po to, aby później, korzystając z wypracowanej w czasie kondensacji, szybko, pewnym ruchem, czasami spazmatycznie, błyskawicznym gestem pędzla uchwycić i wyrazić dynamikę lotu ptaka, kołysanie się gałęzi, zapach kwiatu, czy zwinne ciało prężącego się tygrysa albo nerwową czujność rozglądającej się małpy...

W swoich ptaszęcych pastelach Janusz Trzebiatowski jest bardziej wizjonerem niż łowcą spostrzeżeń. Pastele są gęstsze, kolorowe, sylwetki ptaków przypominają czasami fantastyczne stwory, które rozszerzonymi z podziwu oczami obserwujemy w chmurach. Mam skojarzenia z apokaliptycznymi smokami, hydrami, bestiami, ale również z płomieniami nabrzmiałych, erotycznych języków, kiedy czute i organiczne fałdy oddychają „ustami swojej ptci” – jak w swoich drastycznych lirykach określał to Rafał Wojaczek. Jednak, wydaje mi się, że jeden z najpiękniejszych wierszy o ptakach napisał Artur Rimbaud. Mam tu na myśli wiersz p.t. „Kruki”, którego fragmenty pasują do Trzebiatowskiego popisów elokwencji plastycznej. Rimbaud zaczyna swój utwór kreślić tak (cytuję z pamięci): „Gdy szron osrebrzy nasze łany / kiedy zapadłe senne siota / na Aniot Pański dzwon zawoła / nad zmarłym światem rozbujany / Niech z Twoich niebios Panie Boże / sptynie k nam drogich kruków morze / (...) Na polach kraju gdzie się pleni / wczorajszych zmarłych grób przy grobie / kołujcie w smutnej swej żałobie / by człowiek baczył o jesieni / Twój krzyk żałobny ty nasz ptaku / niech nas przy wiecznym skupia znaku”.

Czarne ptaki rysowane przez Janusza Trzebiatowskiego są także dla nas jakimś nie od razu odgadniętym znakiem...

STANISŁAW TABISZ KRAKÓW, 30-31 MARCA 2011



MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TRZEBIATOWSKIEGO POLART 2016/2017

Jubileuszowy Rok 2016 artysty malarza Janusza Jutrzenka-Trzebiatowskiego niewątpliwie wpisał się w historię sztuki wystawienniczej Europejskiej Stolicy Kultury, jaką od 2013 roku jest miasto Kraków. W pewnym sensie należało się to Krakowowi, gdyż Janusz Jutrzenka-Trzebiatowski ukończył tu Akademię Sztuk Pięknych i nieprzerwanie od 1954 roku żyje i tworzy w tym mieście, nie zapominając jednak o Chojnicach, miejscu urodzenia (9 lipca 1936 r.). Tam też w czynie społecznym założył Galerię Sztuki Polskiej i Muzeum w Baszcie. Notabene Galeria Muzeum Janusza Trzebiatowskiego w Chojnicach jest chyba jedynym w Polsce muzealnym zbiorem prac żyjącego artysty. Nie było więc zaskoczeniem przybycie delegacji z Chojnic na wernisaż wystawy, który odbył się w Pałacu Sztuki w Krakowie i złożenie Jubilatowi najserdeczniejszych życzeń urodzinowych. Podniosłych chwil nie brakowało zresztą i w innych zacnych miejscach kulturalnego Krakowa, gdzie prezentowane były obrazy wszechstronnie uzdolnionego Artysty. Oprócz największej ekspozycji prac pokazanej w Pałacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, dzieła Janusza Jutrzenka-Trzebiatowskiego wystawiane były w prestiżowej Galerii Opery Krakowskiej (cykl: Cztery żywioły i czarne słońce na czarnym tle), w Galerii Lamelli Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w Krakowie (Malarstwo pastelowe, cykl: Ptaki – Woda – Między), w Auli Akademii Muzycznej „Florianka” (Tryptyk: Pejzaż muzyczny) i w Królewskim Zamku w Niepołomicach na zbiorowej wystawie „XVIII Salon Sztuki POLARTU”.

Nie jestem krytykiem sztuki i nie mogę podejmować próby oceny malarstwa Janusza Jutrzenka-Trzebiatowskiego, ale jest niezaprzeczalne, iż Artysta odnalazł własny język i oryginalny styl. „Jest – pisze Prezes Stowarzyszenia Pastelistów Polskich Krzysztof Kuliś – mądrym twórcą, poetą formy i malarzem myśli”. Zbudował swoją mocną pozycję artystyczną w sztuce nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Jego obrazy, a namalował ich ponad 3000, znajdują się w ponad stu muzeach świata. Miał 718 wystaw, w tym 211 indywidualnych.

Janusz Jutrzenka-Trzebiatowski to artysta oryginalny i wszechstronny. Malarz, rzeźbiarz, medalier, scenograf, poeta i filozof. Autor 14. tomików wierszy, zrzeszony w Krakowskim Oddziale Związku Literatów Polskich. Nie obyło się więc bez akcentów poetyckich w czasie Festiwalu. Utwory z najnowszego tomu wybrzmiały w Salonie Poezji Trzebiatowskiego w przepięknej Sali Cnót Pałacu Biskupa Erazma Ciołka (Oddział Muzeum Narodowego) przy ul. Kanoniczej 17 w interpretacji krakowskiego poety Macieja Naglickiego. Autor czytał też swoje wiersze w Stowarzyszeniu Twórczym POLART, gdzie nie zapomniano o obchodach Jego 80. urodzin.

Festiwal Sztuki Trzebiatowskiego nie ograniczył się tylko do przedstawienia dorobku w zakresie malarstwa i poezji. Wystawom nieustannie towarzyszyła muzyka klasyczna. Odbyło się w Krakowie kilka koncertów i recitali na cześć Jubilata. Wystąpili w nich znakomici krakowscy artyści muzycy, chociażby wymienić profesora Krzysztofa Latałę, który w Uniwersyteckiej Kolegiacie św. Anny poświęcił Januszowi Trzebiatowskiemu specjalny Koncert Organowy J. S. Bacha, nie zapominając też o małżonce Jubilata, Joannie Krupińskiej-Trzebiatowskiej, której zadedykował jeden z utworów. Ona przecież nie tylko otwierała wszystkie wydarzenia artystyczne, ale perfekcyjnie przygotowała całość Jubileuszowego Festiwalu. Nie zabrakło wśród artystów muzyków wirtuoza gry na gitarze klasycznej Jana Oberbeka, który 2-krotnie wystąpił przed publicznością. W pamięci zawsze licznie zgromadzonych gości pozostaną również festiwalowe koncerty i kameralne: w Pałacu Biskupa Erazma Ciołka, w którym wzięli udział Bogustawa Hubisz-Sielska (altówka) i Mariusz Sielski (fortepian) oraz w najpiękniejszej Sali Koncertowej im. Bronisława Rutkowskiego we „Floriance”, gdzie wystąpili równie wyborni krakowscy artyści: Renata Żelobowska-Orzechowska (fortepian) i Mariusz Pędziątek (obój).

Wyjątkową jednak Artystką, która uświetniała niemal każde z 11. wydarzeń festiwalowych była doktorantka A Akademii Muzycznej w Krakowie, Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska (córka Państwa Trzebiatowskich). To w Jej wykonaniu rozbrzmiewał wspaniałe utwory F. Chopina i C. Debussyego i co ciekawe młoda pianistka dwukrotnie zaprezentowała Koncert f-moll Chopina, wraz z orkiestrą Sinfonietta Cracovia pod batutą Tadeusza Strugały w Zamku Królewskim w Niepołomicach, a raz z kwintetem Cracovia Ensemble Pawła Wójtowicza we „Floriance”.

Międzynarodowy Festiwal Sztuki Janusza Trzebiatowskiego nie miał zasięgu lokalnego i nie ograniczył się tylko do miasta Krakowa. Podobne prezentacje twórczości odbywały się w Muzeum Niepodległości w Warszawie, Chojnicach, we Wrocławiu i w Norymberdze.

Uczestniczyłam we wszystkich jubileuszowych wydarzeniach w Krakowie i muszę przyznać, że Janusz Jutrzenka-Trzebiatowski ma wyjątkowe powody do dumy. Nie tylko z uwagi na prezentacje ciekawego i szerokiego spektrum swej twórczości, ale i na obecność tylu życzliwych Mu osób, które wiernie towarzyszyły Jubilatowi w tak licznych i skumulowanych przecież w czasie, imprezach. Nie można tutaj nie wspomnieć o krakowskim fotografiku, autorze zdjęcia artysty wykorzystanym na Plakacie Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Janusza Trzebiatowskiego – Andrzeju Makuchu, który zadbał o dokumentację fotograficzną wszystkich imprez.

Jubileuszowy Rok 2016 na pewno nie jest równoznaczny z zakończeniem aktywności twórczej nad wyraz pracowitego Artysty. Rodzą się nowe pomysły – mówił o tym w kulisach – plany artystyczne, które zaowocują kolejnymi dziełami i ubogacą niewątpliwie zbiory niejednego Muzeum w Polsce i na świecie, bo podejmowane przez Janusza Jutrzenka-Trzebiatowskiego tematy mają uniwersalny i monumentalny wymiar. I takich wyjątkowych sukcesów Jubilatowi z całego serca należy życzyć.

IRENA KACZMARCZYK



WYDARZENIE 13

NORYMBERGA

12 MAJA 2017

**GALERIA W WIEŻY KRAKOWSKIEJ
KRAKAUER HAUS**

**WYSTAWA
MALARSTWA PASTELOWEGO
Z CYKLI
„WODA, PTAKI, SIANO, MIĘDZY”**

**KOMISARZ WYSTAWY
IWONA LOMPART**

STR. 84 – OBRAZ Z CYKLU PEJZAŻ EROTYCZNY „PRZESTRZEŃ PRAWIE ŻE SCENICZNA”, OLEJ, 92X120, 1998

STR. 85 – WEJŚCIE DO GALERII W NORYMBERDZE

STR. 91 – JANUSZ TRZEBIATOWSKI W UŚCISKU DŁONI Z KOMISARZEM GENERALNYM FERDYNANDEM
NAWRATILEM





FESTIWALOWE ZNAKI I ODNIESIENIA

Kiedy powracam do słów Krzysztofa Kulisia, prezesa Zarządu Głównego Pastelistów Polskich, odczytuję w nich własne odczucia:

„Im dłużej przyjaźnię się z Januszem i poznaję Go bliżej – tym bardziej przekonuję się, jak trudno jest uchwycić istotę Jego osobowości – tak jest bowiem bogata. Bo czyż można być pokornym, będąc z urodzenia herbowym Kaszubą, z natury – wiecznym amantem, z usposobienia – filozofem, z charakteru – zorganizowanym pedantem, z usposobienia kolekcjonerem, z talentu – twórcą renesansowym, z wyboru – wybitnym przedstawicielem krakowskiej bohemy artystycznej”.¹

I stawiane przez Kulisia pytania zyskują poniekąd powab pytań retorycznych, wszak osoby znające bliżej Trzebiatowskiego oraz jego artystyczne dokonania, niekoniecznie nawet należące do jednoznacznych admiratorów twórczości artysty, potrafią docenić tę wielokierunkowość i odrębność artystycznych poczynań, a także cechy jego osobowości. I choć spierać się można, na ile klimat odległych Chojnic, rodzinnego domu, wreszcie rodowych tradycji wpłynął na ukształtowanie osobowości i artystycznej tożsamości Trzebiatowskiego, a co zawdzięcza w tym względzie Krakowowi, z którym od sześciu dziesiętków lat, z jego środowiskiem naukowym i artystycznym jest tak blisko związany, jedno zdaje się być pewne: są one wyraziste i znaczące.

Janusz Trzebiatowski urodził się na Pojezierzu Krajeńskim w Chojnicach, 9 lipca 1936 r., w zastężonej dla Polski pomorskiej rodzinie szlacheckiej. W 1939 r. wysiedlona przez Niemców rodzina Trzebiatowskich (bez ojca, którego hitlerowcy osadzili w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, w którym był więziony do wyzwolenia obozu przez wojska amerykańskie) skazana była na ciężkie doświadczenia wojenne, m.in. w Pruszków, Lagel. Uczestniczyli w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie wszystkim, w tym także ojcu udało się powrócić do Chojnic. Po maturze w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym (1954 r.) opuścił rodzinne miasto, by podjąć studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w zakresie architektury wnętrz, a pobocznie także malarstwa sztalugowego oraz rzeźby.

Czy było w tym wyborze pragnienie studiowania w najlepszej naówczas w kraju uczelni plastycznej, pod kierunkiem wybitnych artystów, w drugim i trzecim pokoleniu uczniów młodopolskich mistrzów, poznanie i osobiste doświadczenie uroków i specyfiki życia w środowisku akademickim miasta o wielowiekowych tradycjach, czy może także chęć powrotu do rodzinnych korzeni? Przyjeżdżając na egzaminy wstępne do Krakowa był świadom niedostatków swego artystycznego przygotowania, nie uczestniczył w żadnych kursach przygotowawczych. Czuł się amatorem w tym względzie, ale z nieodpartym pragnieniem studiowania w ASP. Stąd najpewniej złożył dodatkowo dokumenty na Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej, na wypadek, gdyby nie został przyjęty na architekturę wnętrz na ASP.

Według starej rodzinnej tradycji, początki pobytu Trzebiatowskich w stołecznym Krakowie sięgają czasów Kazimierza Jagiellończyka – i od XV stulecia obok linii pomorskiej rodu Trzebiatowskich herbu „Jutrzenka”, istniała linia krakowska. Janusz Trzebiatowski zastał w Krakowie swoich rodowców. Kiedy został powiadomiony o zdanym egzaminie wstępnym na architekturę wnętrz i przyjęciu w poczet studentów ASP, zrezygnował z ubiegania się o indeks Politechniki.

Po ojcu, Józefie Jutrzence Trzebiatowskim, który w okresie międzywojennym tworzył na Pomorzu polską administrację samorządową, a po powrocie z obozu – pełnił funkcję naczelnego sekretarza miasta w randze wiceprezydenta odpowiedzialnego za gospodarkę komunalną, odziedziczył społecznikowską pasję publicznej aktywności. Już w okresie studiów włączył się aktywnie w działalność turystyczno-krajoznawczą w środowisku akademickim, organizację w Krakowie galerii sztuki, projektował afisze i sporo malował. Szeroko zakrojona działalność popularyzatorska w zakresie sztuk plastycznych przynosiła młodemu artyście rozgłos, zwłaszcza w odniesieniu do poczynań podejmowanych z myślą o małych lokalnych społecznościach. Choć jak sam będzie wielokrotnie wyznawał – stary Kraków, jego kulturowy fenomen i klimat niepowtarzalny miasta, ukształtował jego artystyczną i obywatelską osobowość oraz tożsamość, przy czym nie małą rolę w tym względzie przypisywał będzie zawsze Nowej Hucie. Właśnie w Nowej Hucie w 1958 r. założył Trzebiatowski Poradnię Urządzenia Wnętrz Mieszkalnych, funkcjonującą przy domu Kultury Huty im. Lenina, najpewniej pierwszą tego typu placówkę w Polsce. W Nowej Hucie założył kilka galerii sztuki, dwie tamtejsze biblioteki, mimo przeprowadzonych z konieczności zmian funkcjonalno – modernizacyjnych, zachowały zasadniczy zamysł wystroju wnętrza zaprojektowany przez niego przed kilkadziesiąt laty. Do Nowej Huty jeździł już wcześniej, zanim tam zamieszkał w 1959 r., bo tamtejszy Teatr Ludowy, choć założony w 1955 r. pod rządami artystycznymi Krystyny Skuszanek i Jerzego Jarockiego, a później Józefa Szajny, należał już po kilku sezonach artystycznych, do najlepszych scen dramatycznych w Polsce.

„Trudno było w tym czasie – stwierdza po latach – nie śledzić najlepszego teatru w Krakowie, a byli tacy, co mówili, że i w Polsce. Teatr, który z powodzeniem występował we Włoszech czy Francji. I stąd fascynacja moja tą sceną i nawiązanie kontaktów z Józefem Szajną, który – kiedy przy Majakowskiego 2 założyłem galerię Rytm – był jednym z pierwszych twórców, wystawiających w niej swoje prace”²

Z Teatrem Ludowym współpracował bliżej w latach 1971–1978, zachęcony przez ówczesnego dyrektora, Waldemara Krygiera, który powierzył mu, naówczas prezesowi Stowarzyszenia Twórczego „Nowa Huta” sprawowanie opieki nad teatralną reklamą i poligrafią. Plakaty i afisze jego autorstwa cieszyły się nie małą popularnością, przynosiły mu zaszczytne wyróżnienia i nagrody. W późniejszych latach, za rządów dyrektora Henryka Giżyckiego opracował scenografię do kilku spektakli.

Przed ponad ćwierćwieczem, w 1989 r. założył Stowarzyszenie Twórcze „Polart”, zrzeszające dziś ok. 120 artystów i uczonych polskich, zwłaszcza krakowskich, ale także osoby o zbliżonym profilu działalności, z zagranicy. Przez dwadzieścia lat Janusz Trzebiatowski był prezesem „Polartu”. Obecnie funkcję tę, od ośmiu lat, pełni jego małżonka – Joanna Trzebiatowska, pisarka. Artysta zrzekł się funkcji prezesa, otrzymując godność prezesa honorowego, ale wciąż czynnie uczestniczy w podejmowanych przez „Polart” poczynaniach artystycznych organizacyjnych.

Trzebiatowski uprawia zawód artysty nie wiążąc się nigdy etatowo z żadną instytucją, bo – jak utrzymuje – taki status zapewnia mu swobodę twórczą i niezależność. Jest artystą o imponującej konsekwencji działania, niezwykle pracowitym, o wielokierunkowych zainteresowaniach. Jego dorobek artystyczny jest bardzo bogaty: obejmuje ponad dwa tysiące obrazów wykonanych techniką pastelu, około pięćset obrazów olejnych, czterysta projektów odznak i tyleż medali oraz około dwieście plakatów. Jego dzieła znajdują się w ponad stu miastach Polski i świata, w licznych kolekcjach – prywatnych i publicznych. Jako artysta uczestniczył ze swoimi działaniami w ponad siedmiuset wystawach, z czego ponad dwieście stanowiły jego wystawy indywidualne.

Ale i – jak już wspomniano – Janusz Trzebiatowski, który swój zasadniczy kierunek studiów – architekturę wnętrz ukończył w ASP pod kierunkiem prof. Stanisława Steczkowskiego, posiada w swoim dorobku ponad pięćdziesiąt zrealizowanych, a nie tylko zaprojektowanych wnętrz w obiektach architektonicznych o różnym przeznaczeniu i funkcjach. Spośród tych realizacji bodaj najchętniej wspomina, bo wnętrze obiektu było w całości jego zamysłem: kościół św. Michała Archanioła w podkrakowskim Sieprawiu.

W dorobku twórczym Janusza Trzebiatowskiego, wielokierunkowym, o wysoce zróżnicowanej estetycznej proweniencji, wyraziście zindywidualizowanych, nie stroniących od form eklektycznych, nie brakuje dzieł w których autor podejmuje dzieło scalenia tego bogactwa różnorodności form oraz ideowych przesłań, tworząc śmiało i nowatorską, zestrojoną z architektonicznymi uwarunkowaniami kosmologiczną jedność. Wystrój wnętrza kościoła w Sieprawiu, zbudowanego w latach 1968-1975 wg projektu Jana Maderskiego jest bodaj właśnie najlepszym przykładem realizacji wizji ideowej i artystycznej Janusza Trzebiatowskiego.

„Wnętrze nawy kompozycyjnie zdominowane jest, i słusznie zresztą, przez czytelne w zamyśle prezbiterium. Tworzy je wypełniony ceramiką trójkąt szczytu nawy, otwarty wysoko pod kalenicą, aby wpuścić wysoko czołowe światło. Niżej krucyfik, a pod nim zupełnie nietypowe rozwiązanie w formie trapezowego w kształcie wewnętrznego, sztucznie podświetlonego witrażu. Program teologiczny związany z archaniołem Michałem stanowi w ten sposób tło tabernakulum i ołtarza. (...) Sprawdzone już wielokrotnie zderzenie starego języka plastycznego z nowym tłem architektury tworzy łącznie zupełnie nowe wartości artystyczne. Po lewej stronie nawy kaplica Matki Boskiej uderza nastrojem kontemplacji i skupienia. Dzieje się to dzięki trafnej koncepcji oświetlenia i tak już kameralnej przestrzeni kaplicy. (...) To wielki walor tego niezwykłego wnętrza”.³

Wśród licznych projektów aranżacji wnętrz ważne miejsce zajmują współautorskie projekty wystroju 24 dworców kolejowych, zlokalizowanych w różnych rejonach Polski. Trzebiatowski we wszystkich poczynaniach artystycznych – jako malarz, medalier, plakacista, rzeźbiarz, scenograf czy architekt wnętrz, pozostaje wierny właściwej dla Europy sztuce światła. Traktowanie światła jako wysoce autonomicznego tworzywa.

„Na charakter i poziom jego twórczości składa się niewątpliwie wiele czynników: wrażliwość, pracowitość, nieprzeciętny talent, wykształcenie, ale także trudne doświadczenia wojenne, które dominowały w okresie dzieciństwa. Dzieła artysty odzwierciedlają jego system wartości, poglądy na życie oraz sposób postrzegania rzeczywistości. Sztuka jest więc wynikiem jego radości, smutków i doświadczeń, dzięki którym staje się różnorodna, bogata i prawdziwa, a przede wszystkim niosąca z sobą wartości uniwersalne dla każdego człowieka, u niego w dążeniu do Absolutu”.⁴

Artysta, zwłaszcza w zakresie malarstwa, pracuje cyklami tematycznymi, często do obranych nierzadko przed kilkoma laty tematów powraca, ubogaca ich zamysł, konfrontuje doznania osób zewnętrznych.

Początkiem lat 90. ubiegłego wieku zaskoczył Janusz Trzebiatowski jeszcze jedną, znaczącą formą aktywności artystycznej – debiutanckim tomikiem poetyckim „Poezje”. O ile nieomal równoczesny, spóźniony debiut poetycki sędziwego, wybitnego prozaika, Juliana Kawałca, był zaskoczeniem, to jednak nie dla wszystkich, bo co niektórzy pamiętali o jego ogłoszonych przed kilkadziesiątu laty lirykach⁵, a i w pozie słynnego prozaika można było odnaleźć poetycką nastrojowość i metaforykę, w przypadku Trzebiatowskiego zaskoczenie w tym względzie było niemate. Było ono tym większe, że debiutancki tomik, wydany w 1993 r., przyniósł wiersze dojrzałe, pełne gruntownych przemyśleń, z ciekawą, konsekwentnie zarysowaną metaforyką.

Utwory poetyckie Janusza Trzebiatowskiego z debiutanckiego tomiku i z następnych zbiorów rychno odczytano jako komplementarne wobec jego wielokierunkowej twórczości artystycznej, swoiste świadectwo przeżyć i emocji, dotąd wyrażanych pędzlem, czy w spiżu. Zarówno malarstwo, najwcześniej, zajmujące w jego twórczości plastycznej miejsce zasadnicze, jak i poezja, podjęta przezeń niespiesznie, są pełne pasji życia i tworzenia, swoistym zapisem doświadczeń nierzadko przekraczających granice rzeczywistości, często zwróconym ku transcendencji, a także kategoriom stroniącym od jednoznacznej definiowalności.

Jak stwierdza Jan Pieszczechowicz, Trzebiatowski „jest poetą w malarstwie i malarzem w poezji, ale nie oznacza to prostej zależności, jak w czasach, gdy myśl powiedzenia Horacego „Ut pictura poesis” („Poemat to jak obraz”) sądzono, że im więcej malowniczości i ozdobności w wierszu, tym lepiej. Byłoby to zresztą sprzeczne z duchem jego twórczości plastycznej, w której powściągliwość łączy się (m.in. w cyklu „Tatry”) z bogactwem, a nawet wyrafinowaniem wyobraźni”.⁶





Zarówno w odniesieniu do swoich dzieł plastycznych, jak i utworów poetyckich, Janusz Trzebiatowski dąży do doskonałości formy, wielokrotnie modyfikując kształty modelu, aż uwolni się od niego całkowicie. Taką dbałość o przejrzystość układu dokumentują znakomite cykle – m.in. „Pejzaż erotyczny”, „Tatry”, „Ona”, wreszcie „Tryptyk Armenii”. W tym ostatnim cyklu, który należy do największych osiągnięć malarskich artysty, pulsuje energia doznawanego oczyszczenia, które w jedną jasną iskrę zespała życie i śmierć, trwanie i proces przemijania, kataklizm i odradzanie, aż od tej iskry zapalić się może płomień życia wiekuistego.

O tych dążeniach uporczywych Trzebiatowskiego do wyrazistości i przejrzystości formy oraz ekspresji, Jerzy Madeyski pisał:

„Obraz jest prowadzony od początku do końca z idealną konsekwencją i według apriorycznie założonej koncepcji, sprawdzonej w poprzedzających go szkicach pastelowych, których olej jest zamknięciem i ukoronowaniem. Niezależnie od przyjętej normy”.⁷

Wśród ważnych znaków i odniesień, które wyraziście zdeterminowały kierunki artystycznych poszukiwań i motywacji ontologicznych, w aksjologicznym porządkowaniu wartości nader znacząca okazała się podróż artysty do Armenii. Doświadczenia wyniesione z surowego, potężnego Wielkiego Kaukazu, fascynacja tradycjami i ocalałymi relikwiami, zachowanych mimo tak wielu przeciwności dziejowych, zabytków kultury wczesnochrześcijańskiej (oficjalny chrzest monarchy, jego dworu i narodu w 301 r. czynił Armenię najstarszym krajem chrześcijańskim w świecie), zniszczenie spowodowane niedawnym trzęsieniem ziemi – stały się bezpośrednią inspiracją do stworzenia wielkiego cyklu obrazów, ale i do przeniesienia tych doświadczeń oraz przestań do utworów poetyckich, choć na ogół bez jednoznacznych odniesień.

W wielkim cyklu „Tryptyk Armenii”, na który złożyło się 35 obrazów olejnych i ok. 50 pastelów, poszukiwanie światła wewnętrznego w sobie samym, zdecydowanie przekraczało malaturę, jej powierzchowną sferę. Armeński świat starych, wczesnochrześcijańskich monasterów, kościołów, misternie rzeźbionych chaczkarów, skał, czy spowitych ciszą starożytnych budowli, pod pędzlem, piórem czy pastelami artysty doznał intelektualnego przetworzenia. I były w tym świecie poszukiwań jakieś nie wprost wypowiedane odniesienia do tradycji polskich Ormian, być może nie do końca uświadomiona lub wypowiedziana, tęsknota za sacrum, wykraczającego poza sferę fascynacji w kategoriach estetycznych czy filozoficznych.

Andrzej Pollo o tym cyklu i tych wysoce poza sferę artystyczną wykraczających odniesieniach, pisał wręcz:

„W ten sposób powstał cykl notat artystycznych, wśród których wiele zadziwiało pełną dojrzałością, wszystkie specyficznym i odmiennym niż dotąd potraktowaniem formalnym, uproszczonym, lapidarnym (...). Wszystko tu stanowi przypowieść o znikomości ludzkiego trudu i życia, o wielkiej potędze Natury i władającego nim Stwórcy.

Obrazy „Tryptyku” są inne, całkiem inne niż wszystko co dotąd kojarzyło się nam z Trzebiatowskim. Wiemy, że nie jest to tylko jedna z krótkotrwałych przygód artystycznych, skoro twórca poświęcił na to tyle wysiłku i czasu. To, że doświadczenie to musi mieć swoje artystyczne konsekwencje jest oczywiste. Czy jednak to nowe podejście oznacza, iż artysta zarzuci dotychczasową stylistykę i swoistą osiągniętą w niej doskonałość okaże czas”.⁸

Wiele tych zagadnień, w istocie, będących nierzadko kluczowym dla zrozumienia świata i miejsca człowieka w świecie rozchwianych wartości, zainicjowanych w „Tryptyku Armenii” znalazło odbicie w następnych tomikach poetyckich Trzebiatowskiego. Ale była to zasadniczo tylko inspiracja, pogłębiona o problematykę filozoficzną i teologiczną, niewolna od rozlicznych wątpliwości, znaków zapytania, czy zgoła pytań retorycznych.

Między pierwszym tomikiem – „Poezje”, wydanym w 1993 r., a najnowszym – „Między czasem” (2016 r.) minęły 23 lata, które łącznie zaowocowały 14 tomikami wierszy. Poetyckim słowem nie wypowiada się Trzebiatowski okazjonalnie, owszem: mowa wiązana jest w tym ostatnim ćwierćwieczu ważnym narzędziem mierzenia się z problemami i rzeczywistością, wobec których poetyckie słowo jest wyrazistsze bądź komplementarne. Bo poezja, choć w biografii artystycznej Janusza Trzebiatowskiego ustępuje miejsca malarstwu, ma w tej biografii pozycję ugruntowaną i bezspornie prawo obywatelstwa.

W roku 2016, w którym przypadł jubileusz 80-lecia urodzin artysty zapoczątkowano wiele zdarzeń artystycznych, które trwać miały do wiosny 2017 r., jako Międzynarodowy Festiwal Sztuki Trzebiatowskiego. Festiwal ten, organizowany pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego, zainaugurowany został w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” w Krakowie, wystawą jednego dzieła i pokazem 22 ilustracji pierwszego wydania „Filozofii miłości” Józefa Lipca. Spotkaniom tym towarzyszył koncert kameralny, podczas którego wystąpili: Malwina Lipiec-ozmystowicz (harfa) i Maria Ołdak (skrzypce). Podczas tego koncertu zaprezentowany został najnowszy, wspomniany już czternasty tomik poezji Trzebiatowskiego, „Między czasem”. Podłoże szerokich obszarów odniesień artystycznych w twórczości Trzebiatowskiego, przedstawił we wstępie do tego tomiku prof. Józef Lipiec, który stwierdza m.in.:

„Kiedy Bethovenowi brakło orkiestrowych obiektów, musiał sięgnąć po *Odę do radości*. Ostatnia IX symfonia została zamknięta słowem. Niezwykłe swe obrazy Witkacy zdecydował się uzupełnić malarstwem i filozofią. Kantorowi nie wystarczył język sztuk plastycznych, ostatecznie poświęcając się teatrowi. Einstein grał na skrzypcach, a polski fizyk, rektor Białkowski układał tomiki wierszy. Wielu artystów szukało dopełnienia w innych formach ekspresji. Władcy i uczeni znajdowali sposób na pełnię życia w sztuce właśnie, albo swobodnej refleksji aforystycznej. Mistrzowie sztuki akustycznej lub wizualnego poszukiwali ujścia dla wszechstronności poprzez pismo i siłę imaginacji pojęciowej”.⁹

9 lipca 2016 r., w dniu 80 urodzin artysty, w należącej do Muzeum Niepodległości Galerii Brama Bielańska na warszawskiej Cytadeli odbył się wernisaż wystawy 22 pasteli Janusza Trzebiatowskiego, pochodzących z lat 2005–2015, z trzech cykli: „Ptaki”, „Woda” i „Między abstrakcją biologiczną a geometryczną”. Nad warszawskimi uroczystościami jubileuszowymi patronat objęli: Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik i Marszałek Województwa Małopolskiego Adam Krupa. W uroczystym wernisażu towarzyszyła Jubilatowi małżonka, Joanna Krupińska Trzebiatowska, prezes Stowarzyszenia Twórczego „Polart” i szefowa Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, sekretarz „Polartu” Ferdynand Nawratil, przedstawiciele środowisk artystycznych Warszawy i goście spoza stolicy. Spotkanie prowadzili: dyrektor Muzeum Niepodległości – Tadeusz Skoczek oraz kuratorka Galerii – Natalia Roszkowska. o wernisażu uroczystości jubileuszowe kontynuowane były w Sali Multimedialnej X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Dyrektor Tadeusz Skoczek, z upoważnienia Marszałka Adama Struzika wręczył Januszowi Trzebiatowskiemu nadany mu przez Zarząd Województwa medal „Pro Masovia”, w uznaniu zasług dla Mazowsza i kultury polskiej.

Szczególnie podniosły charakter miały uroczystości jubileuszowe w rodzinnym mieście artysty – Chojnicach. Tam na tle „Impresji chińskich” odbyła się retrospektywa rysunku. Trzebiatowski często powraca do Chojnic nie tylko z powodów sentymentalnych, jako miejsca urodzenia, ale także dlatego, że w 2010 r. władze tego miasta na rzecz muzeum sztuki Jana Trzebiatowskiego przeznaczyły średniowieczną, sześciokondygnacyjną, gotycką basztę, która odtąd służy prezentacji dzieł Trzebiatowskiego w jego rodzinnym mieście. Zgodnie z zamierzeniami organizatorów, kulminacyjnymi wydarzeniami jubileuszowymi były prezentacje dzieł artysty, połączone zazwyczaj z licznymi imprezami towarzyszącymi (zazwyczaj koncertami i wykładami) odbyły się jesienią w Krakowie, Chojnicach i Wrocławiu. Zdecydowanie szerszy wymiar, niż pierwotnie zakładano, osiągnęły one w samej Warszawie, bo tam, w należącym do Muzeum Niepodległości Pałacu Radziwiłłów odbyła się wystawa jednego dzieła, połączona z koncertem fortepianowym Izabeli Jutrzenka-Trzebiatowskiej, a w styczniu 2017 r. odbył się wernisaż wystawy malarstwa J. Trzebiatowskiego w Centrum Kultury w Warszawie – Wilanowie.

W samym Krakowie w ramach tego jubileuszu odbyła się wystawa obrazów olejnych Trzebiatowskiego w Galerii Opery Krakowskiej (cykl „Cztery żywioły i czarne słońce na czarnym tle”), w Galerii Lamelli Śródmiejskiego Ośrodka Kultury prezentowano cykl obrazów pastelowych „Ptaki – Woda – Między”, a z recitalem wystąpił mistrz gitary klasycznej – Jan Oberbek. Największą ekspozycję malarstwa i rzeźby Trzebiatowskiego zorganizowano w krakowskim Pałacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, której otwarciu towarzyszył koncert fortepianowy Izabeli Trzebiatowskiej. W Sali Cnót Pałacu Erazma Ciołka (dziś oddział Muzeum Narodowego) środowiska literackie zorganizowały Salon Poezji Trzebiatowskiego oraz koncert kameralny. Prawdziwą ozdobą tych jubileuszowych wydarzeń były wspaniałe koncerty, z udziałem wybitnych artystów – muzyków. Z koncertem organowym z utworami Jana Sebastiana Bacha, dedykowanym Jubilatowi wystąpił w kolegiacie uniwersyteckiej św. Anny Krzysztof Latała.

„W pamięci zawsze licznie zgromadzonych gości – stwierdza Irena Kaczmarczyk – pozostaną również festiwalowe koncerty kameralne, a w tym w Pałacu Biskupa Erazma Ciołka, w którym wzięli udział Bogustawa Hubisz-Sielska (altówka) i Mariusz Sielski (fortepian) oraz (...) we „Floriance”, gdzie wystąpili równie wyborni krakowscy artyści: Renata Żetobowska-Orzechowska (fortepian) i Mariusz Pędziątek (obój).

Wyjątkową jednak Artystką, która uświetniła nieomal każde z 11. wydarzeń festiwalowych była (...) Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska (córka Państwa Trzebiatowskich). To w Jej wykonaniu rozbrzmiewały wspaniałe utwory F. Chopina i C. Debussyego, i co ciekawe młoda pianistka dwukrotnie zaprezentowała „Koncert f-moll Chopina” wraz z orkiestrą Simfonia Cracovia pod batutą Tadeusza Strugały w Zamku Królewskim w Niepołomicach, a raz z kwintetem Cracovia Esemble Pawła Wójtowicza we „Floriance”.¹⁰

Jubileuszowe prezentacje znalazły swój finał w Norymberdze. Tam 12 maja 2017 r. w Galerii Brama Krakowska, odbył się wernisaż wystawy malarstwa pastelowego Janusza Trzebiatowskiego. Jubilat miał zastużone powody do satysfakcji. Mimo ogromnego wysiłku, jaki musiał włożyć w przygotowanie tych uroczystości, był szczęśliwy. I – jak zawsze – niez mordowany.

STANISŁAW DZIEDZIC

Przypisy:

1. Krzysztof Kuliś: *Próba rysopisu Artysty*, [w:] *Pasje życia*. Dokumentacja wielkiego jubileuszu Janusza Trzebiatowskiego, 2004/2005, opracował Ferdynand Nawratil, Kraków 2007, s. 28
2. Cyt. za: *Pasje życia*, [w:] op. cit., s. 4
3. Konrad Kucza-Kuczyński, Andrzej Artur Mroczek: *Nowe kościoły w Polsce*, Warszawa 1991
4. Katalog wystawy „Pastele”, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Warszawa 2016, s. 2
5. Szerzej: Tadeusz Skoczek: *Buntownicy po buncie*, Kraków 2003
6. Jan Pieszczachowicz: *Pasja życia i tworzenia*, [w:] Janusz Jutrzenka Trzebiatowski: *Pomiędzy*, Kraków 2004, s. 3
7. Jerzy Madeyski: *Mistrz ironii*, „Dziennik Polski”, nr 215, z 14.09.2004
8. Andrzej Pollo: *Janusz Trzebiatowski*, [w:] Trzebiatowski: *Tryptyk Armenii*, Chełm 1996, s. 8
9. Józef Lipiec: *Zmysły – twórczość – Absolut*, [w:] Janusz Trzebiatowski: *Między czasem*, Kraków 2016, s. 3
10. Irena Kaczmarczyk: *Międzynarodowy Festiwal Trzebiatowskiego, Polart 2016*, „Hybryda” nr 30/2017, s. 86

ZDARZENIE 14

KRAKÓW

16 GRUDNIA 2017

HISTORYCZNA

SALA FONTANY

KLUB DZIENNIKARZY •POD GRUSZKĄ•

JUBILEUSZ I FINAŁ

MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU SZTUKI

TRZEBIATOWSKIEGO

WIECZÓR TRZECH MUZ

•POEZJI, MUZYKI, MALARSTWA•

POEMAT •DANTE•

JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO

RECYTUJE

KRZYSZTOF GÓRECKI

FRYDERYK CHOPIN

W WYKONANIU

IZABELI JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKIEJ

WYSTAWA JEDNEGO DZIEŁA

•PEJZAŻ EROTYCZNY•

JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUKI TRZEBIATOWSKIEGO

TO NIE PODSUMOWANIE,

A PRZEGLĄD WIELU DZIEDZIN TWÓRCZOŚCI

Z NOTOWANIEM NA ROK 2016,

TO CO NAJWAŻNIEJSZE.

JAK MISTRZ TWIERDZI PRZED NIM,

A WIĘC I PRZED NAMI

W POSZUKIWANIU NOWEGO W SZTUCE,

W JEGO DRODZE DO ABSOLUTU

FERDYNAND NAWRATIL



MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUKI TRZEBIATOWSKIEGO 2016-2017

DYREKTOR FESTIWALU
I PREZES STOWARZYSZENIA TWÓRCZEGO POLART
JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA

KOMISARZ GENERALNY WYSTAW FESTIWALOWYCH
FERDYNAND NAWRATIL

AUTORZY ZDJĘĆ:
ZBIGNIEW BUŁAWA
RYSZARD KACZMARSKI
GRZEGORZ KRÓLIKOWSKI
IWONA LOMPART
ANDRZEJ MAKUCH
MARIAN NOWAK
PAWEŁ PASSOWICZ
BERNARD PECZEK
NATALIA ROSZKOWSKA
MIROSŁAW SIKORSKI
TADEUSZ STANI
PRZEMYSŁAW WITEK

PARTNERZY:
MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE
MUZEUM MARODOWE W KRAKOWIE
BIBLIOTEKA KRAKÓW KLUB POD GRUSZKĄ
AKADEMIA MUZYCZNA W KRAKOWIE
URZĄD MIASTA W CHOJNICACH
PAŁAC KRÓLEWSKI
MUZEUM SZTUKI MEDALIERSKIEJ WE WROCŁAWIU
OPERA KRAKOWSKA
PAŁAC SZTUKI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE
ŚRÓDMIEJSKI OŚRODEK KULTURY W KRAKOWIE
CENTRUM KULTURY GALERIA „TARAS SZTUKI”
W WARSZAWIE WILANOWIE
GEMEINSCHAFTSHAUS NÜRNBERG GALERIA
W DOMU KRAKOWSKIM W NORYMBERDZE
KOLEGIATA ŚW. ANNY W KRAKOWIE

**PROJEKT ZREALIZOWANO PRZY WSPARCIU
FINANSOWYM URZĘDU MIASTA KRAKOWA,
WYDZIAŁU KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
W KRAKOWIE**

WYDAWCA
STOWARZYSZENIE TWÓRCZE POLART
UL. GAJÓWKA 25A, 30-250 KRAKÓW

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU
PIOTR SIEPRAWSKI
RENATA SCHOEFER

NA WYKLEJCE PLAKAT FESTIWALU WG PROJEKTU
JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO ZE ZDJĘCIA
ANDRZEJA MAKUCHA

DRUK
DRUKARNIA LEYKO SP. Z O.O.
UL. ROMANOWICZA 11, 30-702 KRAKÓW

ISBN-13 978-83-864-85-54-3

ALBUMY Z SERII A-4 TRZEBIATOWSKI

1. TRYPTYK ARMENII, PASTEL 1997
2. TRYPTYK ARMENII, OLEJ 1998
3. ONA 2001
4. ONA 2 2001
5. ONA 3 2002
- 5A. ONA 4 2003
6. TATRY 2001
7. PEJZAŻ EROTYCZNY 2004
8. PEJZAŻ TOTALNY 2006
9. PIETA 2006
10. PEJZAŻ SIANA 2008
11. RZEŻBA, MEDALIERSTWO 2008
12. PEJZAŻ CHMUR, OLEJ 2009
13. PEJZAŻ CHMUR, PASTEL 2009
14. PTAKI, PASTEL 2010
15. PTAKI, GRAFIKA 2010
16. STUDIUM DO PORTRETU 2010
17. PTAKI, OLEJ 2011
18. MUZEUM W CHOJNICACH 2011
19. PEJZAŻ WODY 2011
20. ZNAKI GRAFICZNE 2012
21. OZNAKI 2013
22. CHINY MODERNA ART. 2013
23. IMPRESJE CHIŃSKIE 2014
24. PLAKATY 2014
25. MIĘDZY 2014
26. PARTYTURY 2015
27. RYSUNKI 2016
28. TRYPTYK 2016
29. MEDALE CZYSTEJ FORMY 2017
30. DOKUMENTACJA MIĘDZYNARODOWEGO
FESTIWALU SZTUKI TRZEBIATOWSKIEGO